

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotn. dost. do domu zł. 1-30

na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct. " " 4 "

miesięcznie 1 zł. 10 ct. " " 1-35 "

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: " 2 " — "

Bezimiennych doniesień Redakcyja nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct. nadesłane wiersz garmondowy 40 ct., małe ogłoszenia za wyraz 3 ct., najmniej 30 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 " 4 "

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Adres: „Słowa Polskiego“

Lwów, ul. Chorążczyzna 1. 17.

TELEFON 541.

BEZPŁATNIE!

Przeszło **300** arkuszy druku, to znaczy, **kilkadziesiąt tomów** treści beletrystycznej, popularno-naukowej, opisów zajmujących podróży i t. d., otrzyma w ciągu roku **każdy prenumerator**

„SŁOWA POLSKIEGO“

najbardziej rozpowszechnionego w kraju, a zarazem **najtańszego czasopisma**, podającego w **dwóch wydaniach dziennie** artykuły społeczne, polityczne i ekonomiczne, wiadomości bieżące z kraju i ze świata, najobfitsze, z pierwszych źródeł czerpane doniesienia telegraficzne i telefoniczne, oraz dokładne kursa handlowe, na podstawie których zawierane bywają kontrakty w kraju.

Począwszy od 1. stycznia 1900 r. czytelnicy „Słowa polskiego“ będą otrzymywali **codziennie arkusz** (16 stron) powieści, względnie dzieła popularno-naukowego, jako

BEZPŁATNY DODATEK.

W ten sposób utworzy się już w ciągu krótkiego czasu **przystępna dla wszystkich.**

Biblioteka „Słowa Polskiego“,

złożona z **doborowych dzieł**, zarówno **oryginalnych**, jak **tłumaczonych**. Z dzieł oryginalnych posiadamy już w tecz, lub mamy przyrządzone do pomieszczenia w **Bibliotece „Słowa Polskiego“** utwory następujących, znanych i cenionych w całej Polsce autorów:

Kazimierza Laskowskiego, Maryana Gawalewicza, Wincentego Kosiakiewicza, Izzydora Kuncewicza, Wincentego hr. Łosia, Sewera Maciejowskiego, Orkana, Elizy Orzeszkowej, Władysława St. Reymonta, Stanisława Rossowskiego, Maryi Rodziewiczówny, K. Rojana, Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej i w. i. — Nadto przedrukujemy szereg dawniejszych arcydzieł literatury polskiej. W tłumaczeniach będziemy podawali najcenniejsze, a nie przyswojone jeszcze naszemu piśmiennictwu plody literatur obcych, w pierwszym rzędzie *francuskiej, angielskiej, rosyjskiej, niemieckiej i skandynawskiej.*

Pomimo tak znacznego rozszerzenia wydawnictwa, **wysokość prenumeraty „Słowa Polskiego“ pozostaje niezmienną** i będzie wynosiła, **wraz z prenumeratą na Bibliotekę „Słowa Polskiego“, jak dotychczas:**

| We Lwowie: | | Na prowincyi: | | Za granicą: | |
|-------------|----------|---------------|------------------------------|--------------------------|---------|
| rocznie | 12.— zł. | rocznie | 13-20 z 2-krotną wysył. 16.— | W Niemczech: miesięcznie | 2.— zł. |
| kwartalnie | 3.— " | kwartalnie | 3-30 " " 4.— | W innych krajach: " " | 3.— " |
| miesięcznie | 1.— " | miesięcznie | 1-10 " " 1-35 | | |

„SŁOWO POLSKIE“

Lwów, Chorążczyzna 1. 17.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Zwołanie Sejmów

Izba panów. — Stempel dziennikarski zniesiony!

Wiedeń, 22 grudnia. Izba panów przyjęła we wszystkich trzech czytaniach uchwaloną przez Izbę posłów ustawę o wyjątkowym przedłużeniu mandatów członków Izby handlowych i przemysłowych, dalej ustawę o zniesieniu myt państwowych, oraz ustawę o ulgach stemplowych i podatkowych przy arondacji gruntów.

Następnie radca dworu Beer referował sprawę zniesienia z dniem 1. stycznia 1900 r. **stempla dziennikarskiego** i kalendarzowego. Po dłuższej dyskusji ustawę przyjęto w drugim i trzecim czytaniu, wraz z rezolucją, wzywającą rząd do przedłożenia w jak najkrótszym czasie projektu reformy ustawy prasowej. Izba panów przyjęła wczoraj także ustawę w przedmiocie uwolnienia listów zastawnych od podatku rentowego. Członkowie Izby Lemayr i towarzysze przedłożyli wniosek, w którym dowodzą, że ze wszystkich w ostatnich dwóch latach na podstawie §. 14 wydanych rozporządzeń cesarskich, żadne nie sprzeciwia się do tego stopnia konstytucyjnemu prawu obu Izb, jak rozporządzenie cesarskie z 16. sierpnia 1899, dotyczące opłat przy przenoszeniu własności.

Wniosek domaga się wezwania rządu, aby to rozporządzenie cesarskie napowrót zniósł. Wniosek ten, podpisany przez 21 członków Izby, przekazano komisji.

Po jawnem, odbyło się posiedzenie tajne Izby panów, na którym obradowano nad wydaniem sądowni arcybiskupa Valussiego. Izba odmówiła żądaniu sądu.

Wiedeń, 22 grudnia. Ks. Windischgratz zaniknął wczorajsze posiedzenie Izby panów bez zapowiedzi odroczenia. Pomimo tego można uważać parlament z dniem wczorajszym, właśnie w 32. rocznicę grudniowej konstytucyi, jako odroczony. Zastąpi go w rządzeniu państwem §. 14. Jak się dowiaduję, będzie odroczenie obu Izby Rady państwa ogłoszone jutro w sobotę w *W. Ztg.* Izba panów już dawno nie miała tak ożywionego posiedzenia, jak wczorajsze.

Galerye były dobrze zapełnione. Widziano tam także wielu posłów, którzy się bardzo interesowali losem stempla dziennikarskiego. Do ostatniej chwili rzecz nie była jeszcze rozstrzygnięta, ponieważ nagłość przeforsowano większością zaledwie 3 głosów.

Hr. Schönborn, który przemawiał przeciw nagłości, wystąpił również przeciw samej ustawie o zniesieniu stempla, oświadczając jednak, że w tej kwestyi nastąpił rozłam w jego stronnictwie; część tegoż będzie głosowała za zniesieniem stempla. Nowo mianowany członek Izby, bar. Berger oświadczył, że będzie bez zapalu głosował za ustawą, pomimo bezwstydných (!) ataków ze strony pewnej części prasy na Izbę panów.

Prezydent odpiera wyrażenie mowy „bezwstydných“, jako nieparlamentarne. Bardzo gorąco wstąpił się za zniesieniem stempla referent, radca dworu Beer, który oświadczył, że się nie obawia ujemnych skutków zniesienia stempla, jak to czyni Schönborn; mowca wskazał na sąsiednie państwa, zwłaszcza na Niemcy, gdzie również nie ma stempla. Co do kwestyi pokrycia złożył dr. Kniaziolucki w komisji uspokajające wyjaśnienie. Nie ma więc żadnych obaw o naruszenie budżetu państwa. Sprawą zniesienia stempla interesowane są nietylko dzienniki, ale także różni przemysłowcy, jak n. p. fabrykanci papieru, drukarze itd. Mowca przedkłada rozmaite dotyczące tej sprawy petycje.

Wreszcie, wśród wielkiego napięcia przystąpiono do głosowania.

Ustawę o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego przyjęła Izba panów znaczną większością. Z prawicy głosowali za nią: Harrach, Berger, Madeyski, Jagie, Hasslvonter, Clary, Lanckoroński, Montecuccoli, Rieger,

z centrum: ks. Hauswirth, Zwróciło uwagę, że prof. Albert głosował przeciw ustawie. Po ogłoszeniu wyniku głosowania odezwały się brawa na galeryi.

Przesilenie.

Wiedeń, 22 grudnia. Jutro, w sobotę, ogłosi *Wiener Ztg.* odręczne pismo cesarskie, dotyczące zmiany gabinetu.

Dr. Wittek przedłożył wczoraj cesarzowi listę nowych ministrów.

Jak się dowiaduję, odręczne pismo cesarza do hr. Clary'ego będzie zawierało bardzo gorące słowa uznania za wydatną, acz tak krótką działalność ustępującego kierownika rządu. Dr. Kniaziolucki otrzymał ma odznaczenie, prawdopodobnie zostanie także tajnym radcą.

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń, 22 grudnia. O ostatnich posiedzeniach konferencyi przewodniczących klubów lewicy wydany komunikat powiada: Stronnictwa niemieckie po ostatnich zajęciach, jakoteż po zachowaniu się przeciwników nabrały przekonania, że wspólne postępowanie jest konieczne. W tym celu uchwały, że konferencya przewodniczących klubów pozostaje w permanencyi, to znaczy, że ma się zebrać za każdym razem, gdy zdarzenia polityczne wymagają będą wspólnego postępowania.

Niemcy mogą wprowadzić nie bez pewnych obaw, jednakże ze spokojem spoglądać w przyszłość, w przekonaniu, że zjednoczona siła Niemców w Austrii bardziej, niż kiedykolwiek, przyczynia się do przywrócenia porządku wewnątrz w państwie i do sanacji stosunków konstytucyjnych.

Wiedeń, 22 grudnia. Z wczorajszego kilkogodzinnego posiedzenia niemieckiej partii ludowej wydano komunikat, który oświadcza, że stronnictwo to uchwalilo nadużywanie paragrafu 14, jakoteż prawa rozporządzeń na polu językowym i narodowościowym zwalczać także w przyszłości wszelkimi możliwymi środkami i stawić jak najostrzejszy opór wszelkim próbom rządzenia przeciw Niemcom, lub na koszt ich obecnego politycznego stanu posiadania.

Gabinet Witteka.

Wiedeń, 22 grudnia. Dr. Wittek, który był wczoraj u cesarza na audyencji, przedstawił marnarsze listę swego gabinetu, którą cesarz miał przyjąć.

Dzienniki powatpiwiają, czy jutrzejsza *Wien. Ztg.* przyniesie mianowania definitywnych ministrów. Raczej można przypuszczać, że prócz Witteka, Welsersheimba i Chłędowskiego, wszyscy inni, a więc i Jorkasz-Koch, będą mianowani tylko kierownikami ministerstw, a nie jest także wykluczone, że Wittek otrzyma tylko nominację na przewodniczącego w Radzie ministrów, podobnie, jak Clary.

Nowy gabinet ma w pierwszym rządzie ogłosić odroczenie Rady państwa.

Ustępujący ministrowie.

Wiedeń, 22 grudnia. Cesarz przyjął wczoraj na pożegnalnej audyencji hr. Clary'ego, któremu w gorących słowach podziękował za zasługi, położono przezeń dla państwa. Hr. Clary wraca do Gracu na stanowisko namiestnika Styrii.

Ustępujący minister sprawiedliwości Kindinger wraca do Tryestu na stanowisko prezidenta sądu wyższego.

Rada m. Wiednia.

Wiedeń, 22 grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej, zakończono dyskusją szczegółową nad preliminarzem gminy Wiednia. Preliminarz został przyjęty, a przebieg posiedzenia był spokojny.

Wybory sejmowe w Czechach.

Praga, 22 grudnia. Wczoraj w kilku gminach czesko-niemieckich odbyły się wybory uzupełniające do Sejmu, z powodu złożenia mandatów przez kilku posłów. Wybrano posłów dotychczasowych z stronnictwa niemiecko-narodowego, między innymi Wolfa w Cieplicach.

Praga, 22 grudnia. Posłami do Sejmu z gmin wiejskich wybrano w okręgu wyborczym Kadań (Kaaden) agraryusza Antoniego Steinera, w okręgu Landskron niemiecko-postępowego Peschke, a w okręgu Litomierzyc niemieckiego ludowca, Franciszka Kutschera.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 22 grudnia. Na wniosek prezidenta ministrów Kolomana Szella, Sejm uchwalił wczoraj cofnąć z porządku dziennego ustawę kwotową, wobec tego, że nie ma żadnych widoków, aby w Austrii ustawę tę zatwierdzono w drodze parlamentarnej.

Przesilenie ministeryjne w Hiszpanii.

Madryt, 22 grudnia. Rokowania rządu z opozycją co do uchwalenia budżetu przed 31 b. m. rozbiły się. Minister skarbu zapowiedział swą dymisję, nie chcąc przystać na rzekomo wygórowane żądania, opozycji.

Ucieczka szwagra sultana.

Wiedeń, 22 grudnia. *Pol. Corr.* donosi z Konstantynopola, że pewna wybitna osobistość, która zaproponowała była zbiegłemu szwagrowi sultana kierownictwo ruchu młodotureckiego, została aresztowana. Gdy się o tem Mahmud basza dowiedział, uznał za stosowne ratować się ucieczką wraz z całą rodziną.

Paryż, 22 grudnia. Szwagier sultana Mahmud-basza, który — jak wiadomo — przybył onegdaj na pokładzie statku „Georgie“ do Marsylii, wyraził się miał wobec interwjującego go współpracownika *Figara*: „Nie wiem, czy Turcja zażądała wydania mnie, ale w każdym razie możesz pan ogłosić, że ja konsula tureckiego przyjąłem w taki sposób, na jaki zasłużyłem. Poprostu, w oczach całego świata wyrzuciłem go.“

Sultan kazal mi uczynić propozycję, ażebym wracał do Turcji, oraz postawił mi warunki, które z oburzeniem odrzuciłem.“

Na zapytanie dziennikarza, czy Mahmud basza zamierza długo zabawić we Francji, ten odpowiedział:

„Nie. Wasz kraj jest wprawdzie krajem wolności, który my kochamy, ale rząd wasz ma zbyt wiele względów wobec sultana, oraz obawia się narazić się jego ministrom.“

Na dalsze zapytanie redaktora *Figara* co do stanowiska, jakie zajmował Mahmud-basza w znanej sprawie koncesji na kolej bagdadzką — odpowiedział Mahmud-basza: „Ależ panie, przysięgam, że cała ta historia jest infamią, na mnie rzucaną. Jeśli mnie policja turecka ściga, to czyni to jedynie z motyłów natury politycznej.“

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 22 grudnia. Urząd wojenny otrzymał depeszę z Kapstadu, donoszącą, że generał Methuen, który odniósł się był do generała Cronie w sprawie wziętego do niewoli boerskiej porucznika Chaudra Pole, otrzymał od dowódcy Boerów bardzo niegrzeczną odpowiedź.

Trzęsienie ziemi.

Moguncya, 22 grudnia. Onegdaj rano dało się tu czuć dość silne trzęsienie ziemi. W wielu miejscowościach, położonych nad Renem było również dość silne trzęsienie. Wielu domom grozi zawaleniem.

Katastrofy.

Alicante, 22 grudnia. Włoski transatlantycki parowiec „Perseo“, spotkał się onegdaj w drodze z południowej Ameryki do Genui, podczas wielkiej mgły, z francuskim parowcem „Meuse“, który dażył z Marsylii do Gibraltaru. Wskutek zderzenia, wybuchł na pokładzie parowca „Meuse“ pożar. „Perseo“ silnie uszkodzony. Wiele osób potonęło.

Antwerpia, 22 grudnia. Nad ujściem rzeki Szeldy, zderzyły się dwa statki, angielski parowiec „Maggie“ z niemieckim parowcem „Luciana“. Parowiec „Maggie“ wpadł na ławicę i przedziurawiony, znalazł się w bardzo krytycznym położeniu. „Luciana“ tymczasem zniknęła we mgle.

Wypadki kolejowe.

Praga, 22 grudnia. Wczoraj popołudniu zderzył się w Nieradowicach pociąg osobowy z pociągiem towarowym, przyczem jeden z podróżnych lekko został zraniony. Lokomotywa pociągu osobowego i dwa wagony pociągu towarowego zostały silnie uszkodzone.

Wiedeń, 22 grudnia. Z Blumau, stacji kolei Franciszka Józefa, donoszą, że pociąg pospieszny przejechał na śmierć trzech robotników.

Stan powietrza.

Wiedeń, 23 grudnia. Pochmurno, silny mróz trwa.

Petersburg, 22 grudnia. Na Krymie panuje silny mróz. Linie telegraficzne z powodu gwałtownych burz przerwane; także z Uralska i okolicy donoszą o burzach, które wyrządziły ogromne szkody. Wiele osób śmierć poniosło, zginęło także dużo sztuk bydła i wiele domów zniszczonych.

Tryest, 22 grudnia. Z powodu burz i wicherów północnych, niemożliwą jest w porcie wszelka komunikacja, ładowanie i wyładowywanie towarów na okręty i z okrętów także prawie uniemożliwione.

Rzym, 22 grudnia. Huragan, szalejący w Milazzo i Acire w Catanii spowodował, że wiele domów, położonych na wybrzeżu, załazy wzburzone fale; zarazem donoszą stamtąd, że huragan rozbił kilka okrętów i zniszczył około 50 bark.

Petersburg, 22 grudnia. Z Rostowa donoszą, że przy 28° mrozu i lodowatych wicherach panuje tam wielki brak materiału opałowego.

Riposto, 22 grudnia. Burza śnieżna zrzuciła w całej Sycylii wielkie spustoszenia; jedna osoba postradała przytem życie, wiele jest rannych, a szkody wynoszą około pół miliona złotych.

Wiedeń, 22 grudnia. Import Austro-Węgier w miesiącu listopadzie wynosił 74.5 milionów zł., o 6.3 mil. więcej, niż w listopadzie r. 1898. Eksport wynosił 94.4 miliona, o 12 mil. więcej, niż w listopadzie zeszłorocznym. Nadwyżka przeto eksportu wynosi 19.9 mil., wobec 14.2 mil. w roku ubiegłym. W 11 miesiącach roku bieżącego wynosił import austro-węgierski łącznie 723.4 miliona, o 33 milionów mniej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego.

Eksport wynosił 855.9 miliona, o 121 mil. więcej, niż w roku ubiegłym. Bilans handlowy za rok bieżący wykazuje przeto saldo czynne w sumie 132.5 miliona, podczas gdy z końcem listopada roku 1898 wykazywał saldo bierne w sumie 21.6 mil.

Wiedeń, 22 grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu Rady generalnej Banku austro-węgierskiego uchwalono na razie nie zmieniać stopy procentowej.

Wiedeń, 22 grudnia. Sąd krajowy wdrożył dochodzenia karne przeciw ks. Franc. Windischgraetzwowi, do którego majątku otwarto konkurs, z powodu istniejącego podejrzenia, że dopuścił się lekkomyślnego bankructwa.

Praga, 22 grudnia. Komitet wykonawczy posłów niemiecko-postępowych zwołuje tychże na konferencję, w sprawie obesłania sesji Sejmu czeskiego.

Karlsruhe, 22 grudnia. Słynny śpiewak wagnerowski Fritz Plang, zapadł się podczas wczorajszego przedstawienia w teatrze miejskim pod scenę i spadając na głębokość 10 m., doznał silnych obrażeń.

Berlin, 22 grudnia. Najlepszy współczesny komik niemiecki, znany artysta Karol Helmerding, umarł.

Sztokholm, 22 grudnia. Dotychczasowy poseł w Berlinie von Lagerheim mianowany został ministrem spraw zagranicznych.

Rzym, 22 grudnia. Agencya Stefaniego potwierdza doniesienia o pomyślnym stanie zdrowia papieża, który wczoraj przed południem był obecny na kazaniu adwentowym.

Paryż, 22 grudnia. Bank francuski podwyższył stopę procentową eskontu z 3½ na 4½%.

Londyn, 22 grudnia. Bank angielski uchwalił nie zmieniać na razie stopy procentowej.

Niekarny par.

Wiedeń, 22 grudnia. Stronnictwo wiernokonstytucyjnej większej własności nie kryje swego oburzenia z powodu, że członek jego hr. Weissenwolff, kandydat kompromisowy do Sejmu, wbrew uchwale stronnictwa, uznał za właściwe głosować wczoraj w Izbie panów przeciw nagłości ustawy o zniesieniu stempla dziennikarskiego.

KRONIKA.

W sprawie balu prasy odbyło się wczoraj popołudniu, w salonach hrabiny Stanisławowej Badeńskiej posiedzenie komitetu pań. — Uchwała rozsprzedania jak największej ilości biletów — uwieczniona została doraznym rezultatem, licznie bowiem zgromadzone panie rozebrały około pięćuset biletów. Nader dowcipną okazała się przy tej sposobności pani Zapolska, która przystępując do stolika z biletami, powiedziała: „Proszę o 10 biletów dla Zapolskiej, a drugie 10 dla Maskoffa“.

Bal prasy, sądząc z poczynionych przygotowań — zapowiada się nader świetnie.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficjalami kancelaryjnymi w X. klasie rangi kancelistów sądowych: Jana Remiszewskiego w Borszewie, Stanisława Lesiewicza w Nowem Siole, Antoniego Jabłońskiego w Buczacz, Edwarda Kwieńskiego w Pruchniku i Michała Skulskiego w Sanoku, pozostawiając wszystkich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Wydział krajowy zamianował adjunkta kasowego Władysława Rudzkiego kontrolorem kasy krajowej; adjunkta rachunkowego Seweryna Krogulskiego kasyerem kasy krajowej; oficjalą kasowego Ludwika Kubego adjunktem kasowym, wreszcie praktykanta rachunkowego Franciszka Domiszewskiego asystentem kasowym.

Wystawa szkiców, urządzona na dochód artystów Polaków, kształcących się za granicami kraju, otwartą została wczoraj rano w szkole im. A. Mickiewicza. Na wystawę złożyło się stokilkadziesiąt szkiców. Mimo, że wystawa ma czysto praktyczne cele, sala, w której pomieszczone były szkice, zgromadziła już wczoraj tłumy inteligentnej publiczności. Zainteresowanie było ogólne, rozkupiono też kilkanaście szkiców. Dla informacji publiczności podajemy, że wystawa będzie otwarta przez trzy dni.

Nowe sanatorium przybyło naszemu miastu. Wczoraj właśnie odbyło się poświęcenie tego zakładu, którego pełnym zapalem twórcą i właścicielem, jest młody lekarz tutejszy, Lwowianin dr. Eugeniusz Wejgel. Sanatorium znajduje się w miejscu zdrowym i dogodnym, na ulicy Hausnera l. 11., przeto w pobliżu klinik, co o tyle jest ważnem, że ma ono do pewnego stopnia być prywatnem dopełnieniem tych klinik i pozostawać z nimi w ustawicznym kontakcie.

Urządzenie sanatorium, przeznaczonego dla cierpiących na wszelkie choroby z wyjątkiem zakaźnych, jest wzorowe, a w niektórych szczegółach prawdziwie europejskie. Taką np. jest sala operacyjna, obszerna, jasna, odpowiadająca wszelkim wymogom antyseptyki i zaopatrzona obficie w najnowsze przyrządy i aparaty z dziedziny chirurgii. Oświetlenie gazowe, wody dostarczają wodociągi. Wszędzie schludność, ład i widoczna staranność. Na uznanie zasługuje również to, że sanatorium podzielone jest na dwie klasy, dzięki czemu korzystanie z niego umożliwia jest nawet wcale niezamożnym chorym.

Poświęcenia zakładu dokonał ks. kan. Hićkiewicz, w asystencji ks. dra Gerstmana i w obecności licznego grona lekarzy lwowskich, z całym niemal wydziałem medycznym na czele. Po zwiedzeniu zakładu, odbyło się w prywatnem mieszkaniu pp. Wejglów śniadanie, podczas którego wygłoszono cały szereg toastów. Przemawiali między innymi: ks. kan. Hićkiewicz, prof. Rydygier, prof. Mars, prof. Łukaszewski, prof. Ziembicki, radca ces. dr. Festenburg, dr. Tatarczuch, dr. Pisek, dr. Skalkowski i w. i. Rzecz jasna, iż treść przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

przemówień...

Anegdoty Kossutha. Pisarz węgierski, Bela Toth, przytacza kilka ulubionych anegdot, które Kossuth rad opowiadał znajomym, jako autentyczne. Są to wspomnienia, nie pozbawione humoru. Kiedyś Kossuth, znużony przechwałkami patryotów węgierskich, którzy obiecywali „ostatnią“ kroplę krwi przelać w obronie ojczyzny, rzekł: „Moi panowie, i kogut, jeżeli mu szyję poderzną, zdobędzie się na przelanie ostatniej kropli krwi, bo to od niego już nie zależy; cała rzecz w tem, aby zdobyć się na przelanie kropli pierwszej“. Odtąd towarzysze Kossutha ostrożnie szafowali w jego obecności szumnie brzmiącymi frazesami. — Kiedyś zabrakło jakiemuś oddziałowi węgierskiemu naboju. „Idźcie naprzód z karabinami nienabitymi, przeciw nieprzyjacieli o tem nie wie!“ Poszli i — zwyciężyli, gdyż nieprzyjacieli cofnął się dyskretnie przed oddziałem węgierskim, idącym do ataku. — I jeszcze jedna anegdota. W pewnej wiosce węgierskiej dowódca oddziału zagrzewał swoich podkomendnych do walki. „Żołnierze — mówił — wystarczy, jeżeli każdy z was położy trupem jednego nieprzyjaciela!“ „Ja — zawołał któryś z żołnierzy z butą — biorę na siebie dwóch!“ „A to dobrze się składa — ozwał się stojący za nim towarzysz, snać tchórzem podszyty, bo ja w takim razie jestem już zbyteczny!“ Rzekł, rzucił strzelbę do stóp żołnierza — samochwała i zajęczemi skokami drapnął — w krzaki.

Numa Droz. W Bernie zmarł były prezydent Związku Szwajcarskiego — Numa Droz, przeżywszy lat 54. Rodzicami jego byli ludzie ubodzy, mieszkający w Chaux de Fonds w Kantonie Neuenburg. Rodzice chcieli go skierować na rzemieślnika i w tym celu kilkunastoletniego chłopca oddali do grawera na praktykę. Numa Droz czas wolny od pracy poświęcał nauce, a następnie porzucając grawerstwo, wstąpił na uniwersytet. Po skończeniu nauk objął kierownictwo dziennika *Journal National Suisse*, a następnie wybrany został do rady zarządzającej kantonu rodzinnego, po 4 latach zaś do rady związkowej. Na stanowisku tem stał się sławnym, jako obrońca neutralności związku szwajcarskiego. Głośnym też był jego zatarg z Bismarkiem z powodu sprawy Wohlgenuta. Ostatnio był naczelnikiem międzynarodowego biura kolejowego. Nazwisko jego było przed paru laty głośnym z powodu zaprojektowania jego kandydatury na gubernatora Krety z ramienia Europy.

Akademia francuska ma przystąpić w p. m. do wyboru dwóch „nieśmiertelnych“ na miejsce Paillerona i Cherballeza. O fotelu po Pailleronie ubiega się ośmiu kandydatów: Aicard, d'Avenel, Juliusz Delafosse, Fouquier, Paweł Hervieu, Lamy, Loroy de Kéraniou i Jerzy de Porto-Riche. Jest to nr. 21 fotelu, jednego z trzech, do których zwykle zgłaszają się najwięcej kandydatów, a to z powodu przesądu, który orzeka, iż zasiadający na tym fotelu zyskują przywilej długowieczności. Przedwczesna śmierć Paillerona nie osłabia widocznie wiary kandydatów, którzy przypominają sobie, że Dangeau i Laetelle zasiadali na owym fotelu po 40 lat, Bissy zaś zajmował go przez lat 60. Najlepiej wspomnianą przeszłość ma właściwie fotel nr. 14, zajmowany od lat 38 przez ks. de Broglie. Zasiadali na nim: Lacuée przez lat 46, Filip de Dangeau przez lat 52 i marszałek Richelieu przez lat 69.

Matka 33 dzieci. W Londynie zmarła w tych dniach, przeżywszy lat 87, pani Marya Jones, która jako matka najliczniejszej w Anglii rodziny, cieszyła się pewną sławą. Miała ona 33 dzieci i otrzymała niedawno nagrodę, przeznaczoną przez jedno z pism londyńskich matce największej rodziny w Zjednoczonym królestwie.

Smutne wesele. Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach pewnemu towarzystwu weselnemu w Sławonii. W gminie Ilok odbywał się ślub syna właściciela ziemskiego, Stefana Manyłowicza, z piękną Stanowiczówną. Po obrzędzie ślubnym goście weselni w ośmiu saniach wyjechali do domu rodziców pana młodszego drogą, prowadzącą przez wysoką tamę obok Dunaju. Podochoeni woznice zaczęli siec batami konie, które popędziły galopem. Nagle pierwsze sanie stoczyły się z 40-metrowej tamy do Dunaju, za nimi poszły trzy następne. W nurtach rzeki straciła życie para nowożeńców i 16 weselników. Zwłok dotychczas nie zdołano odszukać.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 18 grudnia br.: Kitzler Marya, żona szewca, lat 53, gruźlica płuc — Szałowski Jan, prebendaryusz zakładu nieuleczalnych, 41 lat, rozmięczenie mózgu. — Schneider Chane, córka woznicy, 6 lat, niezbyt jeli. — Malec Małgorzata, 33 lat, gruźlica. — Jaryk Jędrzej, żebrak, 69 lat, wada serca. — Sytnik Asaf, 29 lat, rozedma płuc. — Wyszyńska Anna, 72 lat, miążdżycza tętnic. — Panko Michał, 37 lat, zapalenie płuc. — Barwik Jan, 55 lat, miążdżycza tętnic. — Andrej Jan, syn technika, 7 miesięcy, zapalenie opon mózgowych. — Ziembowicz Adam, 2 dni, brak sił żywotnych. — Michałowicz Aleksander, sluga, 54 lat, gościec. — Binasiwicz Zofia, 19 miesięcy, niezbyt kiszec. — Billak Anna, prebendarz zakładu nieuleczalnych, 80 lat, uwiad starczy. — Serwatka Jakób, 37 lat, gruźlica. — Kalitński Roman, syn krawca, 11 miesięcy, drgawki. — Wetzl Tadeusz, syn konduktora, 8 miesięcy, zapalenie oskrzeli. — Majsler Katarzyna, córka zarobnika, 2 lata, gruźlica ogólna. — Rotena Józef, były mechanik, 70 lat, uwiad starczy. — Zacharek Karolina, sluga, 55 lat, suchoty. — 3 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych — Razem 23 osób.

Zmarli:

W Krakowie: Stanisław Kotasek, emerytowany starszy komisarz policyjny, były naczelnik departamentu paszportowego, przeżywszy lat 52.

W Paryżu: Polak hr. Mier, długoletni poseł meksykański przy rzeszypolskiej francuskiej.

Z sali sądowej.

„Monitor“ przed sądem.

Lwów, 21 grudnia.

(Dokończenie rozprawy środowej).

Dr. Tadeusz Sołowij.

Do słów mego szan. kolegi nie wiele dodać mogę. Mogę poczynić pewne zastrzeżenia, względem uzupełnienia tych wniosków. Nie ulega wątpliwości, że pod względem proceduralnym, wniosek mego kolegi jest zupełnie uzasadniony. Przemawiam tu imieniem własnym. Chcę zrzucić z siebie ten balast oszczerstw. Występuję przed tą ławą przysięgłych, przed trybunałem, przed całym krajem, jako obywatel, który żąda sprawiedliwości. Tu mogą być tylko dwie drogi. I tak, albo ja wyjdę ztąd jako zhańbiony, albo ten człowiek, jako podły oszczerca... (W sali ogromne poruszenie).

Osk. Br.: wstaje i usiłuje przerwać.

Przew.: To jest tylko ewentualne na przyszłość. Dr. Tad. Sol.: Jeżeli po przesłuchaniu tych świadków, których powołałem, choćby cień wątpliwości, choćby mała plamka niejasności miała pozostać w umyśle czymś, to ja tę salę zapelnę świadkami, ale świadkami takimi, których głos trafić musi tam, gdzie nie jest jeszcze zdeprawowane uczucie, gdzie sprawiedliwość żyje. Ja przyłączam się do odpowiedzi, jaką dał mój zastępca. W. trybunał raczy przyjąć do wiadomości, że ja sam proszę, aby mnie w tej sprawie przesłuchano jako świadka i dlatego wstrzymuję się na razie od odpowiedzi merytalnej na wszystkie rzeczy, które przez p. Breitera podniesione tu były, a dalej czynię zastrzeżenie, że chociaż poźniejsza zapatrywanie mego zastępcy, to nie zrzekam się prawa, że będę cytował świadków, jeżeli będzie potrzeba wyjaśnienia na pewne okoliczności.

Obr. Daisenberg: Ostatni wniosek wydaje mi się czemś monstrualnym, bo dr. Sołowij żąda od wysokiego trybunału, ażeby uchylił dowód prawdy, jaki oskarżony ofiaruje, a tylko jego przesłuchał, jako świadka. Przyznam się, że w mojej długiej praktyce prawniczej z tem się nie spotkałem. Tu musimy wyjść z tego stanowiska, że oskarżony jest dziennikarzem. Jako dziennikarz, spełniający sumiennie swe powołanie, nie tylko ma prawo, ale i obowiązek tykać się osób wszelkiego rodzaju, bez względu na to, czy ona pełza po ziemi, czy buja po niebie. Jego rzeczą jest sumiennie zbadać wszystkie okoliczności, wysnuć odpowiednie wnioski i nadając charakter pismu swemu, to, co myśli, co czuje, przedstawić. P. Breiter z góry, na pierwszym posiedzeniu zaraz oświadczył, że bynajmniej p. Sołowijowi nie zarzuca ani oszustwa, ani kradzieży, ale zarzuca mu to, czego ani p. dr. Grek, ani p. dr. Sołowij słuchać nie chce: że tolerował nadużycia. Że nadużycia w Kasie oszczędności, a względnie w likwidacji Banku włościańskiego miały miejsce, że kilkudziesięciu ludzi porobiło tam majątki, a chłopci ze skóry złupieni zostali, na to nie potrzeba dowodu, że dr. Sołowij o tem wiedział, i że to tolerował, że nie pociągał do odpowiedzialności tych, których jako świecznik społeczeństwa pociągnąć był obowiązany.

Ja się na to zupełnie godzę, że powinno się używać pojęć w tem znaczeniu, w jakim świat używa... Jednakowoż zdaje mi się, że dr. Grek używa mylnie pojęcia „denuncyacja“. Mnie się zdaje, że żaden człowiek, nie powiem żaden jurysta tego zwrotu nie użyje, że denuncyatem nazwiemy tego, kto fałszywe czyni donosi.

Także co do wyrażenia „to jest nicieś tak twierdzić“ — zauważę, że to, co jest nicieścią dla p. dra Greka — to ława przysięgłych może uznać za rzecz wielką i na odwrót. Do takiego wyrażenia technicznego „Panteon“ p. Breitera należy...

Dr. Grek: Proszę pana obrońcy odpowiadać na moje pytania. Nie jestem tu przedmiotem autopsji. Przedmiotem krytyki mogą być moje funkcy — a nie moja osoba! Przew.: Proszę pana obrońcy nazwiska nie wymieniać. Dr. Dais.: Mogę nazwiska nie wymieniać. Jeżeli chodzi o pojęcie defraudacyjnej gospodarki i synekury, to jeżeli będziemy się zastanawiać nad tem przedmiotowo i etymologicznie, te oba pojęcia badać, uwzględnić musimy, że *fraus*, to znaczy podstęp, a defraudacyjna gospodarka, to znaczy podstępna gospodarka, podstępne działanie. Pan zastępca oskarżonego powiada, że Breiter wychodził z tego założenia, iż gdy kto bierze pożyczkę w Kasie oszczędności, jest defraudantem. Otóż wys. trybunał powziął przekonanie, że Breiter na głowę jeszcze całkiem nie upadł, że jest to człowiek rozsądny. Jakby on mógł dzisiaj powiedzieć, że ten, kto bierze pożyczkę, jest defraudantem. Tu nie chodzi o to, aby powiedzieć, że pożyczki, wyrabiane przez p. dr. Sołowija, były defraudacją, ale o to, że on sobie wyrobił monopol pożyczek, że do dania pożyczki nikt nie był upoważniony, tylko p. dr. Sołowij. Pan Breiter utrzymuje (i to jest już prywatna opinia), że dr. Sołowij dlatego miał monopol, ponieważ w wymienionych sprawach patrzył przez palce i w myśl wniosku ekscelencji nie występował przeciw członkom dawnego zarządu Kasy oszczędności. Również oświadcza, że władze tak się fraternizują, iż dokumenta sądu karnego mogą być użyte w sądzie cywilnym i *vice versa*. Wreszcie można mieć odpis, czy przez notariusza, czy przez sąd poświadczony. Z tego więc powodu proszę wys. trybunał o dopuszczenie wniosków, ale nie przez słuchanie dr. Sołowija jako świadka. Temu sprzeciwiam się stanowczo

Obok innych, może też być przesłuchany jako świadek dr. Sołowij, na to się zgadzam. Muszę powiedzieć wobec ławy przysięgłych, że wyciągam konkluzję na wniosek, do którego mam procesualne uprawnienie, że jeżeli wys. trybunał nie dopuści dowodów na wszystkie okoliczności zaoflarowane, będę uważał je jako udowodnione i przemawiać będę w ten sposób, że okoliczności, co do których oskarżyciel przyw. dowodów nie żąda dowodom się sprzeciwia, a wys. trybunał nie dopuszcza — będę uważał jako stwierdzone i udowodnione.

P. Ernest Breiter.

Z obu przemówień odniosłem wrażenie, że obaj nie chcą niczego innego, tylko abym stanął sam bez dowodu prawdy, uderzył się w piersi i powiedział moja wina. Chcę przeprowadzić dowód prawdy na wszystkie zarzuty i ten dowód prawdy przeprowadzę. Jeżeli p. Sołowijowi rozcłodzi się o oczyszczenie wobec ławy przysięgłych, wobec publiczności i wobec kraju, nie powinien pod tym względem żadnej tamy mi stawiać i owszem, powinien powiedzieć: „Człowiecze! Jeżeli masz jakie zarzuty, wystąp przeciw mnie, a nie z góry, apodyktycznie żądać, aby mi ani jednego dowodu prawdy nie dopuszczono. Zdumiewam się, jak mylna jest etyka p. dra Greka i jak potwornie są jego pojęcia etyczne. Na tej samej podstawie, na której przyznaje, że JE. Tchorznicki na posiedzeniu gal. Kasy oszcz. uznał moralną odpowiedzialność wszystkich defraudantów, (a mnie się zdaje, że człowiek ten postąpił tak, jak na obywatela państwa przystało, czuł, że chociaż do Kasy oszczędności się nie mięszał, a tylko był członkiem, uderzył się w piersi i powiedział: „ja jestem odpowiedzialny“), jeżeli p. Sołowij nie chce się uderzyć w piersi za Bank włościański — w takim razie na jakiej podstawie p. Sołowij będzie się czepiał p. Gubrynowicza i tych wszystkich innych, którzy byli rewizorami i członkami komisji w Kasie oszcz. Trzeba wyznawać jedną etykę i stosować ją do siebie i do innych, a nie dla siebie mieć inną i odrzucać całą odpowiedzialność. Jeżeli dr. Sołowij wyznaje taką etykę, że mu nie zacięży, to także może zająć do „panteonu“.

Dr. Grek.

Muszę określić moje stanowisko w tej sprawie, gdyż widzę, że przez oskarżonego i obrońcę jest funkcyja moja zapoznawana. Nie występuję tu jako „ja“ i nie nie uprawnia ani p. obrońcę, ani p. oskarżonego do analizowania mej osoby i mych jakichkolwiek funkcyj po za tą sprawą. Inna jest rola oskarżonego, z tego powodu, iż zmuszony poprostu byłem analizować jego duszę, jego czynności i jego zamysły i na podstawie tego wszystkiego dochodzić do pewnego procesowego rezultatu. Dlatego też zaznaczam to moje stanowisko i zwracam się do p. przew. z tą prośbą, aby, jeżeli to stanowisko odpowiada rzeczywistości ustawom, jeżeli obrońca, względnie zastępca oskarżyciela prywatnego nie odpowiada, tylko spełnia funkcyje proceduralne, aby raczył wszelkie zajmowanie się moją osobą, mojami funkcyjami i mojem życiem, wyłączyć z niniejszej rozprawy. Zdaje mi się, że moja prośba odpowiada zupełnie granicom ustawy. Przechodząc obecnie do odpowiedzi, którą dał p. obrońca oskarżonego — sądzę, że w ogóle ta kwestya wpływu p. Sołowija na Bank włościański nie będzie najczulszym, lirycznym zwrotem uratowana. Jeżeli obrońca twierdzi, że szereg, czy setki chłopskich rodzin złupiono ze skóry, to ja mogę się temu spokojnie przysłuchiwać, ale to nie tanguje interesów p. dr. Sołowija. Jeżeli chodzi o chłopskie skóry, to mogę odpowiedzieć pod tym względem dużo ostrzejszych anegdotek o tym banku, na którym ma wisieć chłopska skóra, ale to wszystko nie dotyka niniejszej sprawy, albowiem p. Breiter — i to po tysiąc razy będę powtarzał — jeśli chce dowód prawdy przeprowadzić, musi udowodnić, dlaczego dr. Sołowij jest winien w tym wszystkim nieporządku. Musicie pokazać tę chłopską skórę, którą dr. Sołowij własnoręcznie złupił. Jeżeli mam się plastycznie wyrażać, to proszę o jeden egzemplarz chłopskiej skóry, a na taki dowód prawdy, z góry oświadcza, że się zgodzę. Mnie chodzi o to, ażeby nie było zamieszania pojęć, że dr. Sołowij mógł nad temi nieszczęściami, jakie spotkały niewinnych ludzi, tak dobrze ubolewać, jak wszyscy. Tak postawiony dowód prawdy nie został, a ja wszystkim zagmatwianiom pojęć, przywlekaniu do rozprawy faktów, które tu nie należą, kategorycznie sprzeciw się muszę. I nie pojmuję ostatnich słów szanownego p. obrońcy, który w formie — nie wiem, czy to była forma właściwa — oświadczył, że na wypadek nieprzyjęcia tych wszystkich wniosków, które zmierzają do tego, ażeby rozprawę przewlec, będzie uważał to wszystko za prawdę, i że tem wszystkiem będzie bił, jak taranem, p. Sołowija.

Może szan. p. obrońca robić wnioski, jakie uzna za zgodne ze swem powołaniem i procedura, jednakowoż sądzę, że te wołania tak długo będą wołaniem na puszczy, jak długo p. obrońca, względnie oskarżony nie udowodnią, jaki to gulden czy talar z tych szalbierczych sprzedaży utonął w kieszeni dr. Sołowija i jaką winę dr. Sołowij w tych malwersacjach ponosi. Dr. Sołowij oświadczył, że prosił, by był również przesłuchany jako świadek na odnośne okoliczności. Czekalem, że taki wniosek wyjdzie ze strony p. oskarżonego; bo już przy początku rozprawy postawiona była prośba do wys. trybunału, ażeby dr. Sołowij i jego brat wyłączeni byli z rozprawy, z tego tytułu, iż jako świadkowie byli do rozprawy powoła-

Wierzę, że wielce szan. p. obrońca zna na tyle procedurę karną, że wie, iż taki wniosek może stawiać podówczas, jeżeli trybunał dopuścił już wniosek dr. S., inaczej bowiem — jeżeliby p. obrońca wniosek taki postawił, a wiedział, że dr. S. nie jest dopuszczony na świadka, w takim razie postawiłby wniosek, zupełnie procedurą nie umotywowany. Otóż ja czekałem aż do tej chwili, sądząc, że oskarżony ten dowód uzupełni. A teraz muszę wyszczególnić okoliczności, na które dr. S. ma być przesłuchany jako świadek, a mianowicie, że nie miał żadnych funkcji w Banku włościańskim, któreby go uprawniały do wywierania jakiegokolwiek wpływu na administrację Banku włościańskiego, pozostającego w likwidacji. Sądzę, że okoliczność ta jest dlatego ważną, że mając rozbiierać kwestyę tak drobiazgową i tak fachowej natury, jak odpowiedzialność jakiegoś człowieka, pozostającego w pewnym stosunku do tej instytucji, musimy wiedzieć w pierwszej linii, jaki stosunek tego człowieka z odnośną instytucją łączył, jakie ten człowiek miał prawa i obowiązki. Zdaje mi się, że to jest rzecz konieczna i od tego każdy rozsądny dowód prawdy zacząć się musi.

Jeśli dowiemy się, jakie funkcje miał dr. Solowij, to dopiero na podstawie pewnego statutu będziemy mogli wywnioskować, jakie ma powody twierdzić p. Breiter, że on był za cały szereg czynów, jemu zupełnie obcych, odpowiedzialny i jak p. Breiter mógł, idąc nawet w pesymizm jak najskrajniejszy i najdalej idący, sformułować tego rodzaju zarzut, iż dr. Solowij był za gospodarke Banku włościańskiego moralnie odpowiedzialnym. Jakkolwiek to do rzeczy nie należy, wiem, iż to jest proces prawowy i że na wszystkie pytania powinno się odpowiadać, że ta dyskusja jest wynikiem rozprawy; a nie dzieląc polityki p. oskarżonego, który sądzi, że okazuje wysokie rozumienie o sobie, czy też nadzwyczajne małe rozumienie o mnie, jeżeli mi odmówi odpowiedzi — ja, nie odmawiając odpowiedzi na jego zarzuty, twierdząc, że zupełnie niefortunnie przedstawiony był tu przykład JEkscelencyi p. Tchorznickiego. P. Tchorznicki był członkiem Kasy oszczędności, miał w ręku pewien papier, nominację, której formę mógłbym wskazać, podczas gdy dra Solowija nikt nie mianował członkiem Banku włościańskiego; — jeżeli zaś oskarżony idzie tak daleko, że uważa w przemówieniu p. Tchorznickiego zwykły retoryczny frazes, jako nadzwyczajny jakiś wykwit ctyki — bo zdaje mi się, że nie twierdzi tutaj, iż naprawdę chciał p. prezydent wyższego sądu krajowego uchodzić za winnego w jakiegokolwiek rozmiarach temu wszystkiemu, co się działo w gal. Kasie oszczędności — jakąż krzywdę robi drowi Solowijowi, jeżeli mu się udowodni, że dr. Solowij w takim stosunku nie stał do Banku włościańskiego, w jakim stał p. Tchorznicki do gal. Kasy oszczędności? Skończyłem.

Świadek dr. Oleśnicki.

Świadek zeznaje po rusku.

Przew.: Pan dr. wezwany został jako świadek przez pana oskarżonego E. Breitera na okoliczność, że panna F., artystka sceny ruskiej zaliła się przed panem, iż z kwoty 100 zł., należnych jej przez ręce p. posła Wachnianina, doszła do niej tylko kwota 50 zł? Św.: Tej osoby zupełnie nie znam. Przew.: A może pan ma jakąś wiadomość o tym fakcie? Św.: O tem nic dokładnie nie mogę sobie przypomnieć, ale wyraźnie stoi mi przed oczyma ten fakt. Dowiedziawszy się o tem z *Monitora*, rzecz naturalna, że mnie to zaintrygowało, nie mogłem jednak dojść, kogo to *Monitor* ma na myśli. Pisane było, że to był ktoś przysłany na inspekcję, a tym „kimś“ miał być poseł ugody. Znam skład wydziału ruskiej „Besidy“ i nie mogłem wykombinować, aby to był p. Wachnianin, albowiem on nie był wtedy referentem (a tylko referenci jeżdżą na podobne inspekcje). Gubiłem się w domysłach, kto to może być. Dopiero po 2 tygodniach moi znajomi powiedzieli mi, że *Monitor* miał na myśli p. Wachnianina. Przew.: Czy nie mówili, na jakiej podstawie to twierdzą? Św.: Mówili, że właśnie w tym czasie miał p. Wachnianin z ramienia ruskiej „Besidy“, jako delegat, być wysłany do Sambora.

Przew.: Świadek p. rejent Sawczyński zeznał, że już w roku 1894 albo 1895 w pańskim domu opowiadano tę sprawę i nawet p. mecenas zabierał głos w tej sprawie. Św.: Bardzo możliwe, bo p. Sawczyński był bardzo często u mnie w gościnie. Być może, że ja, powróciwszy ze Lwowie, opowiadałem o rzeczy tak sensacyjnej. Przew.: Kiedy p. Sawczyński powiada, że było to w r. 1894 albo 1895. Św.: Może być, że pan Sawczyński się myli, gdyż ja już na początku rozprawy powiedziałem, że nie o tem nie słyszałem przed artykułem w *Monitorze*. Obr. Reiter: Pan Sawczyński powiada, że od roku 1897 nie przyjeżdżał do pana. Czy pan wyklucza fakt, że pan regent przez r. 1897 i przed wydrukowaniem tej notatki słyszał o pośrednictwie p. posła Wachnianina? Św.: To nie jest rzecz taka, którąby można sobie stanowczo utrwalić w pamięci.

Na tem dla spóźnionej pory odroczone rozprawę do dnia następnego godz. 10 rano.

Szesty dzień rozprawy.

Lwów, 21 grudnia.

Ciąg dalszy sprawy p. Wachnianina.

Z powodu spóźnienia się jednego z sędziów przysięgłych, rozprawa zaczęła się dopiero o godzinie 11.

Przew.: Jako świadek w sprawie p. Wa-

chnianina, miał być wezwany p. Biliński. P. Biliński wyjechał jednak do rodziny na święta, nie wiedzieć jednak, dokąd. Zapytuję wobec tego strony procesowe, czy może nie odstąpić od tego dowodu, lub też żądać, aby po świętach wezwano tego świadka? Dr. Reiter: Gotów jestem odstąpić od świadka tego, jeżeli będzie mi dana możność wystosowania do p. oskarżyciela prywatnego, p. posła Wachnianina, jednego jeszcze pytania, jako do świadka i jeżeli na to pytanie otrzymam odpowiedź taką, która mnie w tej mierze zadowolić będzie mogła. Przew.: Proszę zadać to pytanie p. Wachnianinowi, jako świadkowi. Dr. Reiter: Pan poseł niech będzie łaskaw stwierdzić, że po onegdajszych zeznaniach p. posła, spotkał się p. poseł z p. Bilińskim i że tenże czynił wymówki, lub uwagi w tym sensie, że on p. posła nie w ten sposób informował, o inspiracji p. Łucyka nie on mówił, ale przeciwnie w toku rozprawy na ten temat p. poseł miał wyrazić p. Bilińskiemu, że to p. Łucyk inspirował p. Breitera? Św. Wachn.: Gdy p. Biliński zjawił się u mnie, domyśliłem się zaraz, po co przychodzi i byłem tak przezorny, że nie prosiłem kogoś, aby w drugim pokoju, obok salonu zechciał usiąść i przysłuchiwał się całej rozmowie między mną a p. Bilińskim. Mogę powiedzieć, że p. Biliński był pierwszy, który powiedział te słowa:

„Przyszedłem od p. Breitera, aby pan odstąpił od procesu, a tembardziej, że może panu wiadomo, że pan Breiter jest zmistyfikowany i to przez pana Łucyka“. A nawet dodał, że „korespondencya, pisana w tym względzie, była od p. Łucyka daną p. Breiterowi“. Gdy to usłyszałem, powiedziałem, że obraza ta jest zanadto wielką, zresztą p. Breiter będzie miał sposobność na rozprawie wyjaśnić i wskazać osobę, która go zmistyfikowała. Gdy później p. Biliński widział się przypadkowo na ulicy z p. Breiterem, oświadczył mi tenże, że zdradził tajemnicę nie może, i jako odpowiedzialny redaktor na to przystać nie może. To raz. Po drugie, mogę poświadczyć innemi osobami ten fakt. Gdy Biliński odszedł, wróciłem do rodziny i powiedziałem, że wiem, z jakiego źródła sprawa ta wyszła, i gdyby p. Biliński tu jako świadek mógł zabrać głos, zapytałbym go, czy go pamięć nie zawodzi, jakobym ja czy on pierwszy to powiedział. Co do pytania, czy to ja, czy p. Biliński pierwszy powiedział, to jest rzecz bezprzedmiotowa, ponieważ p. Breiter sam powiedział, że w kawiarni Centralnej zeszli się panowie wszyscy razem, t. j. Strusiewicz, Łucyk i Breiter i dyktowano p. Breiterowi tak, że p. Łucyk mógł słyszeć. Dalej chodziła wersja przez dłuższy czas, że Breiter miał się pytać jednego z tych panów, czy też ręczą za prawdziwość faktu. Panowie powiedzieli, że ręczą i przeprowadzą dowód prawdy. Tak sobie jednakoż opowiada publiczność, ale przedstawiam dlatego, ponieważ p. Biliński przeczył, jakoby on pierwszy powiedział, że p. Breiter właśnie zdradził tajemnicę, i powiedział, że p. Łucyk zmistyfikował pana Breitera.

Dr. Reiter: Czy p. Biliński wyraził się tylko w ten sposób, jak to pan poseł w przemówieniu swem zaznaczył, że „zdaje mi się“, czy czynił wprost wymówki, że pan poseł... Wachnianin: Powiedział, iż zdaje mi się, że pierwszy to powiedział — i nie trzeba tego konstatować, ponieważ pan Breiter sam to przyznał. Dr. Reiter: Pan Breiter raczył przedstawić rzecz w ten sposób, że pod koniec jego rozmowy ze Strusiewiczem nawinął się pan Łucyk, jakkolwiek p. Czołowski zeznał wręcz odmiennie, więc jeżeli szan. pan poseł obcuje ciągle przy tem, że p. Łucyk zmistyfikował p. Breitera — nie mogę się rzecze świadectwa dra Czołowskiego. Dr. Dais.: Proszę o wezwanie świadka Bilińskiego, aby skonstatował, że p. Breiter, wręczając mu deklarację, nie użył zwrotu, iż został zmistyfikowany przez p. Łucyka. Osk. Br. Prosiłbym jeszcze raz o wezwanie świadka dra Czołowskiego, gdyż p. Wachnianin twierdzi, że p. Czołowski miał deklarację. Jest różnica w zdaniu tem, co ja napisałem na tej kartce. Mówią tutaj, że miałem napisać na tej kartce, że zostałem zmistyfikowany.

Nie napisałem, że mnie p. Łucyk zmistyfikował. Pan Czołowski miał kartkę ode mnie, ale z innego powodu. Kiedy się podjął na własną rękę, bez mojej prośby, tej misji, i kiedy się ze mną widział po rozmowie z p. Studzińskim, zięciem p. posła Wachnianina, wówczas zapytał mnie: A jakie tybyś dał oświadczenie p. Wachnianinowi? — Ja wtedy napisałem na kartce, że mogę dać tego rodzaju oświadczenie, że w chwili, gdy artykuł miał być drukowany, nie miałem na myśli p. Wachnianina i nie wiedziałem, że historia ta jego dotyczy. P. dr. Czołowski jest w posiadaniu tej kartki, więc mogę ją pokazać. Przew.: Czy pan stawia wniosek na powtórne zawezwanie p. Dra Czołowskiego? Osk. Br.: A tak, bo chociaż był tu słuchany, ale o tej kartce mowy nie było. Przew.: Czy panowie się oświadcza co do tego wniosku? Dr. Dais.: Ja się zgadzam. Dr. Solowij sprzeciwia się temu, bo obojętnem jest, co było na kartce napisane wobec zeznań dra Czołowskiego; do tego sprzeciwienia zaś przychylił się również dr. Reiter. Osk. Br.: Ja muszę obstać przy tym wniosku, bo ja w dziwnem stoję świetle wobec mojego kolegi. Mogłoby się bowiem wydawać, że ja poza oczy co innego mówię, jak teraz. Dr. Dais.: Tembardziej sądzą, że należy zawezwać p. Dra Czołowskiego, ponieważ jest to świadek strony przeciwnej, Dra Solowija. P. Wachnianin: Proszę o wezwanie świadka Dra Czołowskiego i we-

zwanie Dra Cyrylego Studzińskiego, z którym p. Dr. Czołowski rozmawiał i któremu pokazywał p. Breiter wspomnianą deklarację.

Trybunał udaje się na naradę i postanowił przychylić się do wniosku osk. Breitera o ponowne zawezwanie świadka p. Czołowskiego do rozprawy, i przychylić się do wniosku pana oskarżyciela prywatnego i wezwać p. dr. Studzińskiego do rozprawy, a ponieważ p. Biliński według relacji tylko po świętach tutaj stanąć może, ci panowie zostaną dopiero wezwani po świętach.

Dalsze przesłuchanie

p. dr. Oleśnickiego.

Obr. Reiter: P. mecenas wspominał już o tem, że był w Samborze i że słyszał o tego rodzaju plotkach. W którym to było czasie? Św.: Ja nie mogę sobie czasu tak dokładnie przypomnieć, ale było to po umieszczeniu notatki w *Monitorze*. Osk. Br.: Rejent Sawczyński wyraźnie oświadczył, że to było albo w r. 1894 albo 1895, a było to u p. mecenas, gdzie w towarzystwie zostało wspomniane nazwisko p. Wachnianina i zeznał p. S. tu pod przysięgą, że absolutnie mylić się nie może. Sądzę, że jeżeli ten człowiek pod przysięgą złożył te zeznania, to też coś na nich musi być prawdy. Jeszcze coś więcej. Powiedział, że słyszał to wprost z ust p. mecenas, na co mam nietylko tego jednego świadka, mam jeszcze świadków w zamadrzu, którzy słyszeli u p. mecenas w domu, jak ta sprawa była traktowana. Św.: Wczoraj jeszcze powiedziałem i dzisiaj obstać przytem, że możliwe jest, że mówiłem, i że u mnie o tem mówiono. Ale musiało to być po notatce w *Monitorze*.

Następnie w moich zeznaniach zaznaczyłem, że odniosłem wrażenie po przeczytaniu *Monitora*, takie iż „musiałem w głowę zachodzić“. Co do p. Sawczyńskiego, to chociaż on jest człowiekiem najlepszego charakteru, to nie każe nikt jednak wierzyć w pamięć p. Sawczyńskiego. Wachn.: P. mecenas powiedział, że skoro p. przeczytał artykuł *Monitora*, nie mógł się domyśleć, kto może być posłem ugody i delegatem. Św.: Potrzeba było znać pierwaj p. posła, że był delegatem, ale kto nie zna, tylko czyta: „poseł ugody i delegat...“ Wachn.: Pan zeznaje, że pan pojechał do Lwowa i pytał się znajomych, do kogo się to odnosi? Powiedziano panu, że do pana Wach. Dla czego? Bo był raz delegatem. Czy można było wywnioskować, że to poseł Wach? Św.: Mogłem odkryć ślad. Wachn.: Czy możliwym jest, że taka pogłoska była w Samborze w cukierni, restauracji albo kasynie? Św.: Muszę powiedzieć, że takie rzeczy mnie nie interesowały i nie badałem. Obr. R.: A czy z członków „Besidy“ nie odezwał się wtedy nikt z twierdzeniem, że taka plotka po Samborze chodziła? Czy nikt nie wiedział o tej pogłosce przed pojawieniem się artykułów? Św.: Nie wiem o tem. Obr. R.: Nie doszło przypadkiem do uszu p. mecenas, że już przed wydrukowaniem tej plotki przez *Monitora* w „Besidzie“ o tem mówiono? Św.: Nie mam z „Besidą“ wielkiej styczności.

Dr. Reiter. Ponieważ p. mecenas przypuszczał, że p. Sawczyński w r. 1897, albo nawet w r. 1895 mógł słyszeć podobną rozmowę, zapytuję wobec tego, czy wie, że p. Sawczyński przyjeżdżał z Belza do p. mecenas? Św.: Czy z Belza przyjechał, tego nie wiem, może przyjechał z Żydaczowa. Wiem, że wtedy właśnie zrobiliśmy pewien interes, który miał na celu wyjazd jego do Belza i że on właśnie w sprawie tego interesu przyjeżdżał, ale czy to z Belza było, tego nie wiem. Apodyktyczność jednak twierdzenia p. Sawczyńskiego, że w r. 1893 był w Samborze, pozwala mi się domyślać, że się pomylił, gdyż ja mogłem mówić dopiero o tem po pojawieniu się artykułu. Dr. Reiter: P. Sawczyński nie twierdzi, że w r. 1893, mówi że w 4, 5 a nawet 8. P. Sawczyński twierdzi jednak, że w r. 1896, przeniósł się do Belza i z tamąd nie przyjeżdżał już. Czy to nie mogło być w r. 1897, w drugiej połowie, lub w r. 1898? Św. Jak pamiętam, to wydaje się prawdopodobniejszym, że w r. 1898 po pogłosce dopiero w *Monitorze* mówiono o tem wszędzie w towarzystwach ruskich. Rozmawiałem o tem z niejednym, ale czy i z p. Sawczyńskim, nie mogę powiedzieć.

P. Wachn.: Powołuję się na stenograficzne zapiski. Tutaj był p. Sawczyński i prawny obrońca dr. Reiter, pytał się świadka i tenże powiedział, że słyszał o tem w r. 1894 i lub 1895 (odezwytuje odnośne zeznania ze *Słowa Polsk.*). To są zeznania p. Sawczyńskiego, zeznania, które stoją w wielkiej kontrwersji ze zeznaniami p. mecenas. P. mecenas mówi, że to mogło być po pojawieniu się artykułu *Monitora*. P. Sawczyński zeznał, że to mogło być w r. 1894 lub 1895. Skoro zdybałem potem p. Sawczyńskiego, po złożeniu jego zeznań i pytałem, czy pamięta to dokładnie, powiedział „Tak jest. Przyszedłem do dra Oleśnickiego, do jego domu, tam byli jacyś goście, profesorzy i z kancelaryi jego i pytałem się ich, kto to ma być ten, o którym plotka krąży“. Wtedy mu powiedziałem: „jakże mogłeś pan się pytać, skoro nie czytałeś *Monitora*“. On mnie na to odpowiedział: „A prawda, pomieszało mi się tak, że nie pamiętam już dokładnie“. Mniemam wobec tego, że potrzeba przyjąć, iż zeznaniom p. Sawczyńskiego chociaż pod przysięgą, nie można ufać bardzo, bo tam pamięci nie ma. Św.: Muszę dodać, że absolutnie wykluczonym jest, aby to miało miejsce w r. 1894 lub 1895. Na wiosnę r. 1895 był ruski teatr w Stryju kilka tygodni, potem wyjechał do Żydaczowa również na kilka tygodni. Przez ten czas

opiekował się tym teatrem p. Sawczyński. W teatrze tym była i ta osoba, o którą się rozchodzi. Przew.: Panna F.? Św.: Była ona w teatrze pierwszą osobą, bywała we wszystkich domach i była goszczona przez familie ruskie i nieruskie w Żydaczowie i w Stryju. Obchodzono się z nią z najwyższem poważaniem. Jeżeliby w r. 1895 taka pogłoska o niej była, to żaden człowiek, który ma rodzinę, nie byłby z tą osobą i z teatrem tak postępował. Z powodu tego jest też wykluczona możliwość r. 1895. Przew.: To nie jest konieczne, p. mecenasa.

Dr. Reiter: Ja bym rozumiał tak tę odpowiedź p. mecenasa, gdyby panna F., mimo tej plotki, nie była się cieszyła bardzo dobrą opinią wśród koleżanek i kolegów. Wiemy z rozprawy, że trupa ruska miała o pannie F. wyobrażenie najlepsze i że ta trupa broniła tej panny wszelkimi siłami. Św. p. Łopatyński zeznał, że p. Steczyńska była oburzona, wiedziała jednak o plotce. Wobec tego zapytuję p. mecenasa, czy p. mecenasa wie, że p. Sawczyński, po złożeniu swoich zeznań tu w sali, miał o tem rozmowę prywatną z p. posłem Wachnianinem? Św.: Na pierwsze pytanie odpowiem, że inna jest opinia teatru, a inna publiczna. Publiczność nie zadawała się opinią w drużynie artystycznej, ale rachuje się z pogłoskami i jest ostrożniejsza. Co do drugiego zapytania, muszę powiedzieć, że nie slyszalem nic o żadnej rozmowie p. Sawczyńskiego z p. Wachnianinem, lub z kim innym. Dr. Reiter: Jeżeli p. Wachnianin w związku z zapytaniem odpowiada, co się działo po przesłuchaniu tego świadka i przedstawia rozmowę jego, jakoby ta miała osłabić zeznania poprzednie, poczuwam się do obowiązku skonstatowania, że te uwagi p. Wachnianina nie były zgola na miejscu i że powinien je być robić wtedy, gdy p. Łopatyński tu był. Czy p. mecenasa wyklucza wprost prawdopodobieństwo, że rozmowa taka miała miejsce przed ukazaniem się artykułu? Św.: Zeznając jako świadek, muszę zeznawać to, co sumienie każe mi. Powiedziałem z zastrzeżeniem „o ile mnie pamięć nie zawodzi“, podniosłem nadto jeszcze i to, co teraz podnoszę, że tylko o takich rzeczach, które dotyczą mnie, albo o rzeczach, które innych dotyczą, a które ja zanotowałem, o tych rzeczach mogę powiedzieć bez zastrzeżenia.

Dr. Reiter: Czy często ruski teatr przyjeżdża do Stryja? Św.: Co dwa lata, co trzy, rozmaicie. Dr. Reiter: Więc możliwym jest, że i co roku. Siyszelismy tu od jednego świadka, że ruski teatr przyjechał do Sambora ze Stryja? Św.: Nie. Dr. Reiter: To było w r. 1893. Św.: To możebno. Dr. Reiter: Jeżeli w r. 1893 był w Samborze, a poprzednio w Stryju, to następnym razem mógł być w Stryju w r. 1894 bo Stryj jest miastem ruskiem. Może więc co do roku pobytu teatru w Stryju pan mecenasa się myli, tak, że rozmowa taka mogła w r. 1895 rzeczywiście mieć miejsce? Św.: Czy był teatr przed r. 1895, to nie wiem. Wiem jednak dokładnie, że był w r. 1895, przypominam sobie zaś to z tego powodu, że w tym roku były wybory i ja stawałem przed wyborcami właśnie w tej samej sali, w której był teatr. Przew.: Mamy przekonanie, że p. mecenasa przedstawia rzecz tak, jak mu każe sumienie, ale twierdzenie p. mecenasa, że jeżeliby już w roku 1894 krążyły pogłoski pewne o pannie F. to nie byłaby ona tak przyjmowana, jak to miało miejsce, nie dopisuje, bo mielibyśmy sposobność slysząc, że szerzyła się ta pogłoska zaraz po fakecie.

Dr. Dais.: Kiedy ostatni raz panna F. była w porządnym towarzystwach przyjmowana? Św.: Wiem tylko, że jak przyjechała do Stryja i Żydaczowa, to ją podejmowano. Dr. Dais.: Czy tak nie mogło być, że w domu p. mecenasa p. dr. Sawczyński rozmawiał z gośćmi o tej plotce, a pan był czem innym zajęty? Św.: To jest możliwe. Breiter: Czy pan mecenasa należy do „Besidy“? Oleśn.: Należałem do roku 1890. Breiter: Co się tam mniej więcej dzieje — jak się rozwija? Oleśn.: O tem wiem tylko z gazet lub z opowiadania — lecz dokładnie nie znam tego. Breiter: Pan znając wybitniejszych posłów ruskich, przeczytawszy tę notatkę w *Monitorze* nie mógł wpaść na to, który to był poseł? Przew.: Uchyłam to pytanie. Breit.: Tylko wtajemniczony w te sprawy mógł poznać, że to p. Wachnianin. Przew. (do Breitera): Ciagle w tym samym kółku się kręcimy. Uchyłam to pytanie. Breiter: Pan Sawczyński powiedział wyraźnie, że wówczas był teatr ruski w Stryju i data ta właśnie schodzi się z tem, co nam p. Dr. opowiadał. Przew.: Pan Sawczyński przedstawił, że nie mógł być w Stryju, że poprzedził był w Stryju, a potem w Samborze, nie mógł więc wiedzieć o tem, co się działo w Samborze. Breiter: Czy teatr ruski był w roku 1895? Przew. (do Breitera): Już była 10 razy na to odpowiedź i proszę nie przewlekać sprawy.

Na tem zakończono przesłuchanie świadka, poczem zarządził przewodniczący przerwę.

Po przerwie, przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału, mocą której postanowił tenże wstrzymać się z rozpoznawaniem wniosku p. Breitera, odnośnie do powołania nowych świadków, a przesłuchać na razie świadków, już w sprawie tej do rozprawy powołanych.

Dalej uchwalił trybunał wstrzymać się z rozpoznaniem wniosku oskarżyciela prywatnego, ażeby rzesłuchać dra Tadeusza Solowija, jako świadka.

Oświadczenie dra Eug. Reitera.

Dr. Reiter: Prosiłem o głos, celem złożenia następującego oświadczenia: Wczoraj z tego miejsca uczyniłem uwagę, z której można było wysnuć wniosek, że podejrzewam o stronniczość w ogłaszaniu sprawozdań z tej rozprawy — a uczyniłem taką uwagę o stenogramach, przez *Słowo Polskie* ogłaszanych. Dziś, po otrzymaniu dostatecznych wyjaśnień ze strony osób kompetentnych, mam zaszczyt oświadczyć, że przyszedłem do przekonania, że jeżeli treść rozprawy doznaje istotnie tu i ówdzie korekty, a mianowicie skreśleń, to dzieje się to ze względów czysto technicznych, że więc zarzut stronniczości, czy członków redakcyi *Słowa Polskiego*, czy też osób, po za redakcyą stojących i tylko z nią styczność mających, miejsca mieć nie może. Uważam za obowiązek lojalności, złożyć takie oświadczenie i dziękuję p. przewodniczącemu, że mi w tym celu udzielił głosu.

Świadek **Eugeniusz Pierożyński**, radca Wydziału krajowego.

Przew.: Czy pan radca należy do składu dyrekcji gal. Kasy oszczędności? Św.: Należę do wydziału.

Przewodniczący prosi świadka o określenie różnych urzędów, jakie istnieją w gal. Kasie oszczędności, ich zakresu działania i składu członków, poczynając od ukonstytuowania się tej nowej dyrekcji, na co świadek daje wyczerpujące odpowiedzi.

Wydział Kasy oszczędności składa się z 12 członków, do których Sejm wybierał z tytułu gwarancji kraju 8, Tow. Kasy oszczędności zaś dobierało czterech z pomiędzy siebie. Pomiędzy tymi osmiu członkami jest również świadek i dr. Tad. Solowij. Zakresem działania wydziału Kasy oszczędności jest głównie kontrola nad czynnościami dyrekcji.

Przew.: Kiedy pan radca został wybrany przez Sejm do wydziału? Św.: O ile mi się zdaje, 26 marca b. r. był wybór Sejmu, a pierwsze posiedzenie było zaraz 1 kwietnia. Przew.: Jak często odbywają się posiedzenia i jak zapadają uchwały? Św.: Początkowo, kiedy był zarząd prowizoryczny, częściej zbierał się wydział Kasy i wyrażał swe opinie i uchwały, zapadające większością głosów. Przew.: Czy uchwały wydziału są stanowczo decydujące, czy wymagają zatwierdzenia? Św.: To zależy od przedmiotu. Jeżeli np. idzie o zmianę statutu, to trzeba zatwierdzenia walnego zgromadzenia. Przew.: A inne, ściśle majątkowe rzeczy? Św.: Wedle statutów należą wyłącznie do dyrekcji; jeżeli zaś wchodzi na posiedzenia, to z tego powodu, że sprawa była zanadto ważną i dyrekcja nie czuła się na siłach, wziąć odpowiedzialność załatwienia tej sprawy.

Przew.: Tedy p. dr. Tadeusz Solowij był jednym z tych 12 członków wydziału i jako taki miał tylko jeden głos? Św.: Tak jest. Przew.: A gdyby kogokolwiekbaż z tych 12 panów wydelegowano do jakiejś sprawy majątkowej, czy dla oceny, czy obejrzenia, czy dania jakiejś opinii — czy jego głos wtedy byłby głosem wyjątkowym? Św.: Głos jest ten sam — równy, bez względu na wszystkie inne okoliczności. Mogę się do głosu pana komisarza albo przyłączyć, albo nie. Przew.: Kto rozstrzyga w razie równości głosów? Św.: Przewodniczący. Przew.: Czy pan radca sobie przypomina sprawę sprzedaży Myszyna i Dżurowa? Św.: I owszem, dlatego, że byłem obecny na wszystkich posiedzeniach Kasy oszczędn. na posiedzeniach wydziału z wyjątkiem jednego posiedzenia, kiedy byłem na urlopie. Przew.: Może pan wie, kto jest ocenicielem? Św.: Zaraz na pierwszym posiedzeniu p. radca dworu Jägerman przedstawił nam trudną i przykrą swoją sytuację, gdyż Kasa nie może zupełnie dalszych wkładów robić. A tu robotnicy, od chwili, kiedy zamknięto Szczepanowskiemu kredyt w Kasie, nie byli placeni, a sprawa była nawet tak groźną, iż groziła zniszczeniem kopalni. Wtedy postawił p. radca dworu Jägerman wniosek, aby wybrać jakiś komitet, któryby miał moc i prawo załatwienia sprawy w Myszynie i Dżurowie.

Szło o to, czy zarząd może się odważyć na nowe wkłady, czy jest jakaś nadzieja, aby się te wkłady wróciły kiedyś. — Sprawy tej nowy zarząd tak nie mógł załatwić, aby nie wybrać do niej specjalnego komitetu. Wybrano do niej pp.: dr. Liliena, Pajaka i Solowija. Między tymi panami, oświadczył p. dr. Solowij chęć zajęcia się tą sprawą, a ktoś z panów podał, że i pan Doms mógłby się podjąć. Wtedy postanowiono, aby któryś z panów udał się na miejsce wprost z panem Domsem i zdał sprawę, co się tam właściwie dzieje. Przew.: Więc p. Solowij został wydelegowany? Św.: Nie. To jest obowiązek, przyjęty na siebie. Przew.: Ale czy w charakterze delegata? Św.: Była komisya, która miała się tą sprawą zająć. Ta komisya wyznaczyła pana Domsa i Solowija.

Przew.: Komitet z ramienia wydziału? Św.: Tak jest. Przew.: Czy p. dr. Solowij miał być komitetowym, czy znawcą, który ma oceniać i głos decydujący? Św.: O tem nie było mowy nigdy, ani p. Solowij nigdy w tym charakterze nie występował. P. Solowij na następnem posiedzeniu oświadczył dnia 6 kwietnia (albowiem prowadzę notatkę z każdego posiedzenia wydziału), że p. Doms pojedzie na miejsce do zbadania rzeczy. (Ja będę szedł porządkiem posiedzeń). Potem było posiedzenie 11 kwietnia, na którym p. dr. Solowij oświadczył, że p. Doms z p. Solowijem a nawet i p. dr. Stroynowskim był na miejscu i złożył ustne sprawozdanie, oparte na

opinii p. Domsa. Przypominam sobie jedną rzecz, że wówczas zażądał dr. Pajak, aby to sprawozdanie było na piśmie i na następnem posiedzeniu przyniósł p. dr. Solowij to sprawozdanie p. dr. Roberta Domsa. Przew.: Więc znawcą był p. Doms? Św.: Tak jest. Przew.: Czy jego wydział potwierdził, czy był *ad libitum* przez p. Solowija przyznany? Św.: Na to nie było uchwały, tylko wskazówka, którą podał jeden z członków wydziału. 11 kwietnia jeszcze zarazem podał nam do wiadomości, że 10 kwietnia odbyło się posiedzenie gwarków, na którym postanowiono najszybciej przystąpić do sprzedaży Myszyna i Dżurowa i że do tego wybrało pełnomocnika w osobie p. syndyka Kasy oszczędności. Następnie zawiadomił nas o tem, że uchwalono sprzedaż za minimalną cenę, to znaczy już 12 kwietnia.

Przew.: Może nam p. radca ten stosunek Towarzystwa gwarków zechce bliżej określić ze względu na Kasę oszczęd. Św.: Myszyn i Dżurow należały do Towarzystwa gwarków, Myszyn należał w całości do Towarzystwa gwarków. Z Dżurowa tylko 1/3 część należała do Tow. gwarków, a resztę 2/3 dzierżało to tow. za opłatą 3.600 zł., otóż to jest stosunek, a ponieważ główny współdziałal w tem towarzystwie miał p. Szczepanowski, a p. St. Szczepanowski stał w stosunku dłużnym do Kasy, dlatego zaprowadzono sekwestr. Przew.: A więc 11 kwietnia było to posiedzenie, na którym uchwalono tę sprzedaż? Św.: Na posiedzeniu zaraz 13 kwietnia dr. Sol. odczytał sprawozdanie p. Roberta Domsa o całym stanie sprawy w Myszynie i Dżurow. o ile sobie przypominam ogólne nasze wrażenie było takie, że Gal. Kasa oszczęd. absolutnie nie może prowadzić administracyi tych kopalni. P. Doms oświadczył, że wartość Myszyna jest 120.000 zł., że gdyby ktoś dał 100.000 zł., to należałoby wziąć. Postanowiono sprzedać. Dnia 14 września wniesiono 2 oferty, z których żadna nie dochodziła 75.000 zł. Na posiedzeniu dnia 29 maja p. referent dr. Dąbrowski przedstawia nam ofertę.

Pierwsza oferta P. Lityńskiego ofiarowała za całość 50.000 i gwarantowała przytem zwrot kaucyi kolejowej 14.000 za dostawy węgla do kolei i druga oferta p. Richtmanna ofiarowała na 27.000 zł. za Myszyn i 13.500 za 1/3 część należącą do gwarectwa. Razem więc 41.000. P. Lityński przyjmował na siebie obowiązek dotrzymania kontraktu z Krissem, podczas gdy Richtmann tych zobowiązań na siebie nie przyjął, dalej nie gwarantował zwrotu kaucyi kolejowej 14.000 zł. Tantyema z 2/3 części Dżurowa wynosiła 3.600 zł.

Otóż w tym czasie zaczęły wypływać na wierzch różne niespodzianki, o których wydział kasy nie wiedział. Zaległe płace robotnicze wynosiły poważną sumę i kasa oszczęd. wypłaciła około 10—12 tysięcy i jeszcze 10—12 tysięcy się należało, dalej zaległy czynsz P. Krissa, który groził procesem, oraz inne podatki, asekuracje itp., a w końcu nowa niespodzianka, że z kasy brackiej ulotniły się fundusze w poważnej sumie około 20.000 zł.

Potem okazała się potrzeba gwałtownych wkładów nowych, jeżeli ma być prowadzona kopalnia we własnym zarządzie i dotrzymany kontrakt, zachodziła bowiem gwałtowna potrzeba odnowienia mostu pod kolej, nowych wentylacyj, umontowania maszyn pompowej, gdyż w razie przestania funkcyonowania przez 24 godzin, zalalaby woda całą kopalnię. Maszyny montowe były umieszczone w jednej i drugiej kopalni. Te wszystkie rozmaite niespodzianki spowodowały wydział Kasy, że oświadczył się za opinią syndyka Dąbrowskiego, że nie ma nic przeciwko sprzedaży p. Lityńskiemu. Mimo, że pp. dr. Solowij i dr. Pajak popierali ofertę Richtmanna, wydział powziął uchwałę, żeby sprzedać p. Lityńskiemu Myszyn i Dżurow za gotówkę 25.000 zł., a resztę za pokryciem weksłami, należycie zabezpieczonymi. Gdyby p. Lityński nie dokonał tego warunku, miał być zawarty kontrakt z p. Richtmanem. Przew.: Czy pan Solowij wniósł ofertę p. Richtmanna ze swej strony — a nie ofertę p. Lityńskiego? Św.: Tak. Oferta p. Richtmanna miała być zrealizowaną dopiero, gdy p. Lityński nie da na resztę pretensyi należytego zabezpieczenia. Ponieważ p. Lityński nie mógł dać takich podpisów, jakie wydział uzna za odpowiednie, dał więc zabezpieczenie hipoteczne na swoich 4 realnościach we Wiedniu i w Gliniku i z tego powodu został kontrakt cały w czerwcu spisany. Przew.: Czy to były jednogłośnie uchwały wydziału? Św.: Pan Lityński dostał 8 głosów. Przew.: A co z Richtmanem? Św.: P. dr. Solowij stał za nim i popierał go. Przew.: Na tem posiedzeniu czy nie atakowano bardzo dra Solowija, dlatego przeciwko p. Lityńskiemu głosował, a za Richtmanem?

Św.: Była dyskusya zwykła, ale nie atakowano nikogo. Przeszedł wniosek p. Dąbrowskiego większością głosów. Może p. Solowij nie głosował, ale tego nie wiem. Przew. Czy oszacowanie Dżurowa i Myszyna uległo kontroli bliższej? Św.: Owszem wpłynęły później rozmaite oceny tych przedmiotów — lecz była to już rzecz bezprzedmiotowa. Wiem, że wentylowana była opinia p. Domsa. Przew.: Czy panowie liczyli sami i porównywali? Św.: Może być, ale nie pamiętam. Przew.: Czy były różnice między jednymi a drugimi ocenami? Św.: Wielu wychodziło z jednego punktu wyjścia i oceniali — ale np. p. Podgórski wychodził z tego stanowiska, aby prowadzić interes we własnym zarządzie. Kasa nie mogła się decydować na prowadzenie interesu, bo niedopuszczalne jest to statutem, a drugie mie-

łisny tego rodzaju stosunek prawny z Krissem i tyle mieliśmy niespodzianek, że chodziło Kasie o to, aby to jak najrychlejsz ukończyć.

Przew.: Skoro pan został przez Wydział krajowy ustanowiony, to zapewne dlatego, że, jako radca, posiada pan dostateczną znajomość statutów Kasy i zakresu działania, co Kasie wolno, a czego nie wolno. Jakie było pańskie zdanie? Że należy się tych kopalni pozbyć? Św.: Byłem nawet na to przygotowany, że gdyby ktoś o 10 do 15 tysięcy dawał mniej, byłbym głosował za sprzedaż. Przew.: Czy panu radcy wiadomo, że pan dr. Solowij działał w tym kierunku, aby sprzedać Myszyn i Dżurów? Św.: Było to zapatrywaniem każdego z nas. To samo każdy z nas mówił. Pozwolę sobie nawet tu powtórzyć wyrazy, które podczas posiedzenia miały miejsce: „Połę obciąć, a pozbyć się tego“. Takie były wtedy stosunki. Przew.: Już teraz muszę p. radcę obznajomić, o co chodzi. Pan dr. Solowij bowiem czuje się naruszony w swej czci artykułem *Monitora*: „Precz ze złudzeniami“, gdzie powiedziano jest, że po nowej dyrekcji nie można się niczego spodziewać, dlatego, bo sprzedano Myszyn i Dżurów. Zwiększył się deficyt, a i na Schodnicę nie ma co liczyć, że tak samo pójdzie i ze Schodnicą, bo widzimy, że pracują tam „wywiezieni macherzy“: dr. Solowij i dr. Pająk. Otóż zapytuję się pana, jako świadka, co mu wiadomo pod względem zgubnego wpływu, jaki dr. Solowij wywierał? Św.: Nietylko nie jest mi o tem wiadomo, ale przeciwnie, gdyby nie obecność p. Solowija, pozwolilibym sobie wręcz przeciwną opinię wyrazić. Przew.: Prosimy.

Św.: Każdy z nas w gal. K. oszcz. czuł to wyraźnie, że jest prosto wdzięczny p. Solowijowi, że zechciał się zająć temi sprawami, tak trudnemi, tak zawilemi i narażającemi wprost fundusze Kasy na niebezpieczeństwo. Muszę stwierdzić, że p. Solowija znałem jedynie z widzenia. Na posiedzeniach wydziału poznałem go lepiej, miałem sposobność nieraz słyszeć o czynnościach jego na posiedzeniach Kasy i mogę z całą sumiennością stwierdzić, że jego działalność była nader pożyteczną dla interesów Kasy. Zwracał on uwagę na wszelkie niebezpieczeństwa i korzyści, które Kasę narazić lub spotkać mogły, dlatego absolutnie, jak stwierdzam jeszcze raz zresztą pod przysięgą, że nic mi nie jest wiadome, aby p. dr. Solowij miał działać w Kasie w jakimkolwiek ujawnym kierunku. Przypominam sobie niektóre momenta, które spowodowały Kasę do sprzedaży Myszy i Dżurów, a to dla tego sobie je lepiej właśnie przypominam, bo po sprzedaży dokonanej powstały po dziennikach rozmaite głosy opozycyjne, że sprzedaż ze szkodą Kasy przyspieszono. Wówczas przyniesiono nam na posiedzenie księgi handlowe tego Towarzystwa gwareckiego, dla przekonania się, jaki to jest interes, albowiem stanowisko Kasy wobec Myszy i Dżurów jest inne, aniżeli stanowisko prywatnego właściciela.

My stoimy na stanowisku, że tam są nasze pieniądze. Kasa ma przeszło dwa i pół miliona w tych kopalniach zakupione. Kasa szukałaby chyba tego interesu, aby jakieś odsetki czy ten kapitał wydobyc. Jak przekonał się z ksiąg tego Towarzystwa (wyjmuje zapiski) jest tam powiedziane, że kapitał, włożony do Myszy i Dżurów wynosi 1,600,000, a do Dżurów 992,000, zatem razem 2,853,000 zł. w ciągu 9 lat, tak że nadto... Przew.: To znaczy przeszło 300,000 zł. rocznie? Św.: Tak jest. Dziwiło nas wobec tego niesłychanie istnienie wprost tego Towarzystwa. Mając bilanse, pisane co roku, z których jasno i zupełnie nie dwuznacznie wynika strata ogólna przeszło 300,000 zł. Przew.: Ile potrzeba było włożyć, aby we własnym zarządzie mógł kopalnię prowadzić? Św.: Wtedy było powiedziane, że koszt wkladów wynosić będą 30,000 zł. Do tego potrzeba jeszcze doliczyć robotników dziennie kosztujących blisko 300—400 zł. wraz z kosztami podępu.

Przew.: Czy wiadomem jest p. radcy, że p. dr. Tadeusz Solowij apelował bardzo przeciwko ocenieniu p. Domsa, że jest za wysokie? Św.: Przeciwnie, p. Solowij występował, że to jest najniższe, najgorzej podana cena minimalna i to o najgorszych warunkach. P. Doms oceniał na 124,000, ale przyjął w tem ocenieniu cenę, którą Kasa może przyjąć 100,000. Zresztą nie mógł p. Solowij dawać oceny swej, bo nie był znawcą. Przew.: Czy funkcyje członków wydziału są płatne? Św.: Tak jest. Przew.: A p. dr. Solowij? Św.: P. dr. Solowij jest na równi z nami. Jeżeli jeździł, to mu zwracano koszty podróży. Przew.: Jak długo bawił przy ocenianiu p. dr. Solowij? Św.: Tego nie pamiętam. Przew.: Innych funkcyj p. dr. Tadeusz Solowij nie pełnił, tylko jako członek wydziału? Św.: Tak jest. Dr. Grek: Czy nie doszło do pańskiej wiadomości, aby z przyczyny sprzedaży tych kopalni popełniono jakąś defraudację, sprzeniewierzenie? Pytam o to dlatego, bo to miało dojść do wiadomości p. oskarżonego. Św.: My o tem nie wiedzieli. Przew.: Zapytuję teraz p. Breitera, co ma na zeznania świadka tego do powiedzenia? Osk. Breiter: Nic. Zwrócić muszę uwagę, że p. radcę Pierożyńskiego nie powoływałem ja na świadka, tylko p. dr. Solowij.

Przew.: Świadek ten pod przysięgą zeznał. Zresztą nie przedstawiam ani zeznań świadków pańskich, ani p. dr. Solowija, tylko powołuję pana zeznanie jednego świadka, którego sąd już dopuścił, a więc wobec pana jest to pewne świadectwo i na to ma się pan oświadczyć. Osk. Br.: P. radca nie

o wszystkim musi być poinformowany i nie na wszystko musi mieć dowody, co się mogło dzieć. Nie każdy człowiek, zasiadający w Kasie oszczędności musi o wszystkim wiedzieć, co się tam działo... Dr. Grek: P. radca, należąc do komisji rewizyjnej Kasy oszczędności, miał sposobność widzieć portfel wekslowy, czy były tam weksle sp. Jędrzejowicza? Św.: O ile sobie przypominam żadnych nie znalazłem. Przew.: Czy to ma jakiś związek ze samą sprawą? Dr. Grek: P. Breiter mówi o pożyczkach p. Jędrzejowicza i tem udowodnia, że wiadomem było dr. Solowijowi, że w Kasie dzieją się pewne nadużycia. Św.: W komisji rewizyjnej byłem ze strony nowego wydziału. Ta komisja przeprowadzała szkcontrum weksli przy końcu maja, ale przy tej manipulacji absolutnie nie natrafiłem na podpis p. Jędrzejowicza. Dr. Tadeusz Solowij: Czy między wekslami, które nam kilkakrotnie dyrekcja jako złe, wątpliwe przedstawiała, nie slyszal p. radca nazwiska Jędrzejowicza? Św.: Nie.

Obr. Grek: Czy p. oskarżony nie byłby tak uprzejmy nam powiedzieć, w jaki sposób, przypuściwszy, że sprzedaż Myszy i Dżurów była defraudacyjną gospodarką, brał p. dr. S. udział w niej? Czy p. B. odpowie mi na to pytanie, czy może ostentacyjnie odmówi odpowiedzi? Osk. B.: Ostentacyjnie odpowiem. Słyszałem, jak dr. Grek w obronie swej w procesie Galic. K. o. zupełnie co innego powiedział. Przew.: Muszę wkroczyć pod względem odpowiedzi na dane pytanie. Pan wie, że pańskim obowiązkiem jest dowód prawdy przeprowadzić... Osk. B.: Jeżeli mi trybunał dopuści. Przew.: Nietylko te dowody są dopuszczalne, które oskarżony przedstawia, ale i te, które obie strony przedstawiają. P. obrońca zadał panu pytanie, pan możesz odpowiedzieć albo tak, albo nie, ale nie z powołaniem się na obronę. Osk. B.: Zrobiłem tylko uwagę. Odpowiadać na pytania, postawione przez p. dr. Greka w tej rozprawie nie będę. Przew.: Powtarzam więc panu to pytanie, czy i teraz pan nie odpowie? Osk. B.: Nie.

Dr. Grek: Pragnę skonstatować, że tak dalece myli się także oskarżony w swoich twierdzeniach, iż muszę przypomnieć, że nawet p. Szczepanowski w swojej rozprawie usprawiedliwia konieczność sprzedaży Myszy i Dżurów za stanowiska K. o. A więc nawet ten, w którego interesie leżało po prostu, aby Myszy i Dżurów jak najwyżej był oszacowany. Wogóle mam zaszczyt zwrócić uwagę wys. trybunałowi i szan. pp. sędziom przysięgłym, że uważam to jako wprost nielojalną i nieprzyzwoitą walkę ze strony p. oskarżonego, jeżeli w tej sprawie odwołuje się na proces K. oszczedn., wprowadza moje nazwisko, ponieważ ja wykonując mój obowiązek obrony w poprzednim procesie, wykonywałem rzecz powierzona mi i spełniałem mój obowiązek. Z tego powodu absolutnie dalszych uwag od p. Breitera znosić nie będę o tyle, że muszę je nacechować jako wprost nieprzyzwoite. Osk. Br.: Usiłuje zabrać głos. Przew.: Odmawiam! Obr. Dais.: Na wiele podaje p. radca tę ogólną sumę ceny kupna Myszy i Dżurów? Św.: Cena kontraktowa jest 50,000 zł. i zwrot kaucyi kolejowej 14,800 zł. Dr. Dais.: Razem więc 64,800 zł.? Św.: Tak jest.

Dr. Dais.: Czy pan radca wlicza cały majątek już i z maszynami? Św.: To wszystko całość. Dr. Dais.: Czy znane są panu radcy szczegóły ofert jednej i drugiej? Św.: Wszystko, co mi było wiadomo, powiedziałem już. Dr. Dais.: Nic więc nadto nie ma p. radca dodać? Św.: Nie — jeszcze co do tego punktu tylko dodać mogę, że p. Doms, kiedy miał sobie poręczoną administrację kopalni, miał zarazem obowiązek starania się o kupców. Rozpisał listy, a wynikiem tego były te 2 oferty. Dr. Dais.: Czy p. radcy jest wiadomem, że oprócz tych ofert i kto inny dawał wyższą cenę? Św.: I owszem. Dr. Dais.: A kto taki? Św.: Tego nie wiem. Na posiedzeniu 13. kwietnia opiewała relacja, że weszły 4 oferty i ponieważ żadna nie osiągała kwoty 100,000 zł., więc żadnej się nie przyjęło.

Dr. Dais.: A o ofercie p. Bretlera lub firmy Baara Izydora nie pan radca nie wie? Św.: Nie, nie były wymawiane nazwiska. Dr. Dais.: A że tam na miejscu miały być traktowane interesa, ale że żądane porękawicze było przez pewne osoby, aby interes przyszedł do skutku i ten interes był... Przew.: Proszę nie odpowiadać. Pana obrońcę proszę o stawianie kategorycznych pytań, obejmujących p. dr. Solowija. Nie badajmy, czy w tej sprawie ktoś porękawicznego nie otrzymał, tylko czy dr. Solowij nie otrzymał. Tego pytania bowiem stawiać tak nie mogę z tego powodu, aby na głowę pana oskarżonego nowego oszczerstwa nie sprowadzić. Dais.: Czy ci panowie, którzy byli upoważnieni z ramienia Kasy oszczędności do sprzedaży Myszy i Dżurów, nie otrzymali porękawicznego? Św.: Kasa nie upoważniała nikogo do sprzedaży. Sprzedawał pełnomocnik gwarectwa na podstawie uchwały. Pełnomocnikiem był p. dr. Dąbrowski.

Dr. Dais.: Czy krytyka tego wszystkiego w dziennikach, a szczególnie w *Kuryerze Lwowskim* była znana p. radcy? Św.: Tak jest. Dr. Dais.: A jakie wrażenie zrobiła? Przew.: Uchyliam to pytanie. Dr. Tad. Soł.: Kiedy nowa dyrekcja objęła urzędowanie, a kiedy wydział? Św.: Wydział 1 kwietnia i zaraz na pierwszym posiedzeniu postawiono wniosek ze strony wydziału do p. marszałka o mianowanie dyrektora. Około 25 kwietnia odczytano nam na posiedzeniu wydziału list, w którym p. marszałek donosił, że zamianował. Dr. Tad. Soł.: A jak długo ów komitet tymczasowy miał urzędować?

Św.: Tak długo, dopóki nowa dyrekcja urzędowania nie objęła. Dr. T. Soł.: A więc jeżeli nowa dyrekcja objęła urzędowanie 15, a względnie 25, kiedy funkcyje tego wydziału upadły? Św.: Z tym czasem, jak p. Nikorowicz już wszedł, wtedy ustąpił tymczasowy zarząd. Przew.: Czy p. dr. Tad. Solowij miał większy udział w tej sprzedaży od innych? Św.: O tyle, że jeździł tam, zdawał sprawę i stawał wnioski, czy się ma sprzedać, czy we własnym zarządzie prowadzić.

Przew.: Do której części organizatorskich oddziałów w Kasie wpływały oferty? czy do wydziału, czy do dyrekcji? Św.: Do dyrekcji. Przew.: Więc panowie z ofertami samemu bezpośrednio nie mieli nic do czynienia? Św.: Tak. Dyrekcja zreferowała sprawę na posiedzeniu. Dr. Dais.: Czy p. radca był obecny przy tej rozmowie, jaka przed zapadnięciem uchwały między p. Solowijem a dr. Pająkiem miejsce miała? Przew.: A czy miała miejsce i kiedy? Dr. Dais.: Bezpośrednio przed zapadnięciem uchwały we wydziale. Św.: Nic o tem nie wiem zupełnie. Osk. Br.: P. radca powiedział, że wpłynęły dwie oferty: Lityńskiego i Richtmana, a przecież p. radca miał wiadomość, że jeszcze więcej ofert wpłynęło? Św.: Skoro zapadła uchwała wydziału, że ofert tych nie można przyjąć, zatem one odpadły.

Osk. Br.: Nie wiem, czy w ten sposób należałoby rzecz pojmować. Gdybym miał wiadomość, że więcej wpłynęło — poznałbym się i w innych ofertach. Św.: Wiedziałem, że żadna z tych ofert do przyjęcia się nie nadaje nietylko dlatego, że nie osiągała sumy 100,000 zł., ale i ceny kupna nie były do przyjęcia. Oferenci nie składali całej sumy gotówką, a na resztę nie dawali zabezpieczenia, tylko weksle o jednym podpisie. Osk. Br.: Zależy od tego, kto daje ten weksel. Przew.: Zwykle się weksli takich nie przyjmuje. Osk. Br.: Ale praktyka dotychczasowa wykazała, że przyjmowano nawet bez podpisu. (Ogólny śmiech). Kto to był ten, który dawał połowę gotówką, a połowę wekslami? Przew.: Uchyliam to pytanie. Pan ma dowód prawdy prowadzić, a nie indagować, dowiadywać się tu, my tu nie jesteśmy dlatego, aby tu było biuro wywiadowcze. Osk. Br.: Czy p. radcy wiadoma oferta p. Bukojemskiego, który zobowiązał się płacić 20,000 zł. rocznego czynszu. Św.: Wiem tylko, że gdyby taka oferta się znalazła, to przyjęłoby ją natychmiast, nie wiem jednak nie o jej istnieniu.

Osk. Br.: Chciałbym się dowiedzieć stanowczo, czy wydział debatował nad wszystkimi ofertami, które wpłynęły, czy nie? Św.: Nie, a to z wyżej wymienionych powodów.

Świadek poseł Jan Stapiński.

Przew.: Jakie stanowisko zajmował p. dr. Tadeusz Solowij w r. 1897, 1898 i 1899 w likwidacji Banku włościańskiego. Czem był. Czy był likwidatorem, czy kuratorem, czy „beiratem“, czy członkiem komitetu? Św.: Muszę prosić o wzgląd na to, że co do podniesionych przez p. Breitera zarzutów przeciwko p. Solowijowi nie prawie nie mogę powiedzieć, dlatego, że ostatecznie, jak powiadam, mnie ta sprawa (jakkolwiek zarzutami tymi wraz z p. Solowijem jestem objęty) o tyle tylko obchodzi, o ile jako obywatel, mający obowiązki obrony, zajmować się nią powinien. Mnie tylko tyle wiadomo, że w r. b. dostałem pismo, podpisane przez członków komitetu likwidacji Banku włościańskiego tej treści, że ponieważ pojawiły się zarzuty różne, co do Banku włościańskiego i ponieważ sama akcja ukończenia likwidacji przedstawia znaczne trudności, było zaproponowanych dziesięć osób przez komitet likwidacyjny Banku włościańskiego. Był podpisany na zaproszeniu p. Zgórski, i p. Gorecki. Oprócz mnie byli zaproszeni pp. Morunowicz, Steczkowski, Cielecki, Fedak, Solowij i inni.

Przyjąłem to zaproszenie i poszedłem na to zebranie, które odbyło się 15 czy 16 maja, czy czerwca. Na posiedzeniu tem przedstawił p. Zgórski dotychczasową akcję i starał się osłabić zarzuty podnoszone, a następnie określił nam nasz zakres działania, który według jego określenia polegał na tem, że mieliśmy bronić interesów pozostających jeszcze dłużników. Nad tem sprawozdaniem i zaproszeniem p. Zgórskiego rozwinęła się obszerna dyskusja, w której uczestniczyli pp. Fedak, Solowij, Morunowicz i ja. Naturalnie treść przemówień wszystkich była dość ostrą i dosadną krytyką gospodarki komitetu likwidacyjnego Banku włościańskiego. Przypominam sobie dokładnie, że podówczas przytoczyłem nawet dwa przykłady nadużycia i dr. Solowij ilustrował dokładnie gospodarstwo Banku. Postawiłem wniosek wtedy, że najważniejszym rozwiązaniem sprawy byłoby podarowanie reszcie 2,252 dłużnikom długu. Na tak radykalny środek nie można się jednak było zgodzić ze względu na właściciela asygnat.

Powstała potem dyskusja nad wypłatą dalszych procentów tych asygnat, w końcu zapadła uchwała komitetu obywatelskiego, że, aby uchylić dłużników od nadużyć, poleca się, aby czuwano nad zatrzymaniem w toku będących egzekucyj i nad rozpatrzeniem wszystkich pretensyj dłużników, wogóle nad samąacją zakładu likwidacyjnego. Do dokładniejszego przeprowadzenia tego, wybrano na delegatów mnie, Solowija i Sawczaka. Myśmy się niebawem też w 3 zeszli i rozdzielili czynności w ten sposób, że ja wzięłem 37 powiatów, a p. Sawczak i p. Solowij wzięli kilka powiatów w wschodniej Galicyi. Przew.: Jaki był plan tej działalności? Św.: Zadaniem tej trójki było wydstać rachunki wszystkich dłużników z Banku włościańskiego w tych powiatach, ile każdy z dłu-

zników był winiem w kapitale, w odsetkach i kosztach.

Na zapytanie jednego z przysięgłych p. Stapiński obszernie przedstawia sposób, w jaki ta trójka postępowała, ażeby przyjąć z rzetelną pomocą włościanom. Siedziało się w Banku nieraz, kończył świadek od 9 godziny do 2, musiało się chodzić z partjami od Anasza do Kaifasza — i za takie to rzeczy p. Breiter śmie mnie i komu innemu czynić zarzuty, żeśmy zaniedbali obowiązku wobec ludności.

Przew.: To wszystko dotyczyło działalności pana posła samego. Czy panowie na tych posiedzeniach, które się odbywały, zdawali sprawę z tego? Św.: Tak jest. Przew.: Pytam pana posła, czy działanie dra Solowija było takie same, jak nam tu pan przedstawił, czy zmniejszała się ciągle ilość wiszających długów? Św.: Poznałem po raz pierwszy Dra Solowija na posiedzeniach komitetu obywatelskiego; ponieważ zaś ja mam w tych rzeczach więcej doświadczenia, więcej stykam się z ludźmi, to muszę oddać świadectwo, że on przychodził do mnie informować się, jak ja w tej sprawie postępuję, jakie to wydaje rezultaty i prosił mnie o wskazówki, co ma czynić, ażeby cel osiągnąć. Przew.: A czy działalność p. dra Solowija była korzystną? Św.: Miał on mniej powiatów jak ja, bo 7, ale umorzył tam kilkadziesiąt pretensyi.

Przew.: Więć pan zna działalność p. dra Solowija w komitecie obywatelskim od maja 1899 r. A przedtem? Św.: Przedtem nie znam, ale ponieważ wraz ze mną był na liście tych, których do komitetu obywatelskiego zaprosić miano, z tego mogę wnosić, że wszedł tam równocześnie ze mną. Przew.: A czy to była synkura, być członkiem komitetu? Czy panowie mieli za to jakie wynagrodzenie? Św.: Absolutnie żadnego. O ile mi wiadomo z posiedzeń, nikt nie wziął żadnego wynagrodzenia, ani nawet zwrotu gotowych wydatków. Ja wysłałem w tej sprawie najmniej półtora tysiąca, jeżeli nie 2.000 listów, bo miałem 1120 dłużników, a ponieważ do kilku w jednej wsi szło razem, więc liczyłem, że tyle było, a nie wziąłem za to żadnego wynagrodzenia.

Przew.: Czy ta działalność była dobrodziejstwem, czy krzywdą ludu? Św.: Pozwoli p. przewodniczący, że tu się o kilka słów cofnę. Ja mogę oświadczyć, że chociaż p. Breiter atakował mnie w tej mierze, w nierównie wyższym stopniu, niż p. dr. Solowija, to zdobyłem sobie za to taką wdzięczność. Mam tu pisma, które okazać mogę, że wszystkie te ataki p. Breitera są mi niczem wobec tego, co ze strony ludu doznałem. Mogę otwarcie oświadczyć, że w kilku powiatach, gdzie nie miał przedtem nikogo, jak w Białej i Turce, zaskarbiłem sobie wdzięczność ludu. Dr. Dais.: Czy spłaty pożyczek miały być gotówką, czy listami zastawnymi? Św.: Listów zastawnych nie ma obecnie, tylko gotówka. Dr. Dais.: Czy w tych wszystkich sprawach była także egzekucja prowadzona? Św.: Większa część była zaskarżona i w drodze egzekucyi.

Dr. Dais.: A czy wiadomo panu, że jak czasem przyszło do sprzedaży i nikt nie chciał kupować, to egzekucya upadła. Św.: Tego nie wiem, ale specjalnie co do zachodniej Galicji, to wiem, że tam kupiec zawsze się znajdzie — i nasza działalność polegała na tem, aby nie pozwalać podkupywać, bo byli tacy, którzy naumyślnie do banku przychodzili i pytali się, czy nie ma co na sprzedaż. Zarezerwowaliśmy sobie, że absolutnie w tych powiatach, które przyjęliśmy na siebie, nie wolno komitetowi likwidacyjnemu, ani egzekucyi popierać, ani realności sprzedawać; o ile sobie przypominam, p. dr. Solowij takie same zastrzeżenie wobec p. dr. Zgórskiego powtórzył. Osk. E. Breiter: Muszę zaznaczyć stanowisko moje. Sądzę, że dostanie się pana posła Stapińskiego do Banku włość. należy uważać za rzecz nietylko taką, aby jego pozycja miała się ograniczyć na tej okoliczności, że interweniował między włościanami a Bankiem. Należało robić co innego, skoro się dostał do Banku. Powinien się był zająć zebraniem całego materiału przeciw tym rzeczom, które likwidatura przez szereg lat prowadziła. We wszystkich artykułach prosiłem pana posła Stap., że należy zebrać ten materiał, zebrać wszystkie krzywdy i wystąpić przeciw panom likwidatorom, którzy przez cały szereg lat lud wyzyskiwali i majątki porobili. Niedosć na tem ratować tych dłużników, ale potrzeba było też ukarać tych, którzy dopuścili się tych nadużyć. Moje perswazyje nie pomogły wtenczas. Dopiero wtedy z zebrałym przezemnie materiałem wystąpiłem przeciw panu posłowi Stapińskiemu. Chciałem, aby pan Stapiński zebrał materiały i jako poseł zrobił z nich użytek.

Pytam się po prostu, w czyjem ręku były przezważnie te asygnaty na dalsze dopłaty 50 procent, czy pan poseł starał się dojść do tego, kto je podkupował?

Przew.: Proszę się pytać kategorycznie, czy były w rękach p. Tadeusza Solowija? Osk. Br.: W tych warunkach nie pojmuję mojej obrony. Przew.: Proszę nie krytykować mego postępowania, na to można wniesić zażalenie nieważności? Osk. Br.: Ja bezwarunkowo tak zrobię. A czy pan poseł wie, od kiedy p. Solow. do Banku włość. należy? Św.: Wiadomo mi jest, że należy do Banku od tego dnia, co i ja. Osk. Br.: A przedtem? Pos. Stap.: Ponieważ był na tej samej liście, co i ja zaproszony, to wnoszę, że od tego czasu, co i ja. Osk. Br.: Ja chciałem prosić pana przew. o pozwolenie mi na kilka

pytań do oskarżyciela, co do tej gospodarki tego Banku, bo my tu tylko niektóre rzeczy słyszeli. Przew.: Ja nie mogę dać na to pytanie odpowiedzi, proszę stawiać pytanie. Osk. Br.: Aby przynajmniej choć jakiś pozór mojej obrony był. Grek.: Udzielam memu koledze rady, aby wbrew temu, że nam pan Br. żadnych nie dawał odpowiedzi — mimo tego mu odpowiadał.

Przew.: Ja nie mogę dopuścić do tego, zanim p. Solowij nie jest słuchany w charakterze świadka. Osk. Br.: Chciałem wiedzieć o niektórych nadużyciach w Banku włościańskim. Św. Stap.: Muszę kategorycznie oświadczyć, że temu, co mi było wiadome, dałem wyraz w interpelacjach w Radzie państwa poza tem zaś nie miałem ani sposobności się tem zajmować, ani też nie chciałem, albowiem było mi rzeczą powną i wiadomą, że do tego powołane są tylko władze. Osk. Br.: Chciałem się pana posła zapytać, czy wiadomo jest panu posłowi, gdzie są wykazywane koszty egzekucyi? Przew.: Ja stanowczo tylko o to proszę, co ma styczność ze sprawą adw. dr. Solowija. Osk. Br.: Ogłosiłem szereg artykułów w *Monitorze*, w których robiłem zarzut p. dr. Solowijowi z tego a tego, Otóż chodzi mi o to, że zarzut ten był całkiem słuszny i p. dr. Solowij na niego nie reagował i dla tego jest moralnie odpowiedzialny za likwidację Banku włościańskiego.

Przew.: My tutaj mamy te artykuły, proszę o sformowanie tego pytania co do faktów, które są w tych artykułach nadmienione. Osk. Br.: Zrobiłem zarzut p. dr. Solowijowi, że on między wieloma innymi osobami jest odpowiedzialny moralnie za likwidację Banku włościańskiego, albowiem kosztów egzekucyjnych nie ma wykazanych w bilansie. Przew.: Znów to pytanie nie stoi stanowczo w żadnym związku z sprawą p. dr. Solowija. Osk. Br.: Proszę, ja wiem, gdzie są przezważnie asygnaty 50 proc., oto w rękach pp.: Zgórskiego, Pajaka, a mogę udowodnić świadkami, iż całemi furami do nich je zwożono. Dlatego też pytam pana prosto, czy niewiadomo mu jest, w czyjem ręku są te asygnaty dalsze 50 proc.? Obr. Dai.: Jabym prosił o pytanie do pana przewodniczącego, względnie do wys. trybunału. Czy pan przewodniczący już z góry to pytanie usuwa, że p. Solowij jest moralnie odpowiedzialny za gospodarkę Banku włościańskiego?

Przew.: Ja tu ani jednego faktu nie spotykam, któryby wykazywał, iż dr. T. Sol. jest odpowiedzialny za likwidację Banku włościańskiego. Dr. Grek.: Poseł słyszał już zarzut, uczyniony panu i względnie dr. Solowijowi, że z chwila, kiedyście zostali zaproszeni przez komitet likwidacyi do pewnego zastępstwa interesów Banku włościańskiego, żeście panowie nie skorzystali z tej sposobności, a wywachawszy wszystko, nie odnieśli się do prokuratorji państwa. Wszak byłoby to nieszlachetnie, aby człowiek przez likwidację wszedł do niej, a dowiedziawszy się piąte przez dziesiąte, zaraz szedł do prokuratorji państwa. Osk. Br.: Ogłosiłem szereg artykułów o nadużyciach, które się działy i które się dzieją jeszcze w Banku włościańskim, a pisząc je, podałem do wiadomości dr. Solowija. P. dr. nie reagował na nie, przeto powiedziałem, że p. Solowij jest moralnie odpowiedzialny za gospodarkę likwidacyi.

Tak samo, jak w sprawie defraudacyi Kasy oszczędności owe komisye szkontrujące i rewizyjne stoją pod odpowiedzialnością opinii publicznej, chociaż ich prokuratorja państwa nie czepiła. Na tej samej podstawie zrobiłem ja pana dr. Solowija odpowiedzialnym za gospodarkę Banku włościańskiego to jest chyba już tak proste, i tak jasne!..

Rozprawę przerwano o godzinie 4-tej do dziś rano godz. 9-tej.

Przepowiednie Heinego.

Data urodzin Heinego nie jest dokładnie oznaczona. Jedni biografowie twierdzą, iż autor „Nowej wiosny“, urodził się w d. 13 grudnia 1797 r., inni zaś, utrzymując, iż przyszedł na świat w d. 13 grudnia 1799 r., chcą teraz obchodzić setną rocznicę poety grzającej ironii i sarkazmu. Tak, czy owak, skoro uwaga świata zwrócona dziś jest na Heinego, przypomnijmy sobie jedną z mniej znanych cech duchowych poety niemieckiego, który na wrzuszające nieraz umiał zdobywać się nastroje, ale najczęściej szarpał struny swej liry drażniąc i niepięściwie. Otóż Heine, jak zapewniali ci, którzy bliżej miewali z nim stosunki, miał dar jasnowidzenia przyszłości. Oto kilka dowodów.

Poeta przez czas dłuższy bawił w Paryżu, a we wspomnieniach z pobytu w tem mieście znajdujemy między innymi ustęp następujący: „Podziwiałem dziś kolumnę na placu Vendôme. Jest ona trwałą? Tego nie wiem tylko, że stoi na regularie nakreślonym planie, pozostaje w harmonii z otoczeniem; ale tu, we Francji, nie ma nic trwałego. Raz już burza strąciła ze szczytu kolumny brązową postać Napoleona I., a w razie, gdyby komuniści przyszli choćby na krótko do władzy, mogłoby się to z łatwością zdarzyć po raz wtóry, jeżeli nie niwelacya radykalna nie obali wcześniej samej kolumny na ziemię“. Przypomnijmy sobie, iż po upadku drugiego cesarstwa po Sedanem komuna przyszła w Paryżu na krótko do władzy i obaliła kolumnę Vendôme.

Tak samo przepowiedział Heine rewolucyę czerwcową w r. 1848 i rolę, jaką miał odegrać w polityce

Ludwik Blanc. Wogóle dzieła Heinego, napisane w Paryżu, obfitują w proocetwa wypadków, które wydarzyły się dopiero po śmierci poety.

Aktualnemi niemal stają się zdania Heinego o Anglii, której był bardzo surowym sędzią. Ustęp, w których poeta mówi o polityce Albionu i charakteryzuje politykę zaborczą rządu angielskiego, tudzież okrywanie planów zaborezych płaszczykiem konieczności szerzenia kultury, wreszcie zdania poety o wojsku angielskiem, mogą być w znacznym stopniu zastosowane do toczącej się obecnie wojny w Afryce południowej. Z powodu grożącego starcia pomiędzy Francją a Anglią poeta pyta: „Czy Anglicy są silni? Nie, siła ich jest bardzo wątpliwa. Zużyte jest porównanie Anglii do starożytnej Kartaginy, a jednak tylko z Kartaginą porównywać można Albion współczesny, nb. z Kartaginą bez Hannibala. Wszystko wojsko angielskie składa się z rajemników. Żołnierz angielski jest wypróbowanej odwagi, ale pogardza tak samo ogniem nieprzyjacielskim, jak pogardzać musi samym sobą, on, biedne narzędzie, które sprzedaje się za kawałek rostbeefu. Oficerowie angielscy są odważni, ale nie mają rutyny ani dostatecznych wiadomości wojskowych“.

Ciekawsze jeszcze, zwłaszcza z uwagi na toczące się obecnie w Niemczech rozprawy parlamentarne nad projektami rządowymi wzmocnienia floty, są uwagi Heinego o marynarce niemieckiej. „Przyjdzie chwila — pisze poeta — że Niemcy zwrócą uwagę na postępy rozwoju marynarki angielskiej i będą się starały im dorównać. Przyjdzie czas, gdy Niemcy uczynią żądzą wzmocnienia z roku na rok swej marynarki wojennej, tak, że patryotki tkac będą płótna tylko na żagle, dęby zaś w lesie teutoburskim, śpiące od czasu porażki Varusa, obudzą się i ofiarują się do służby ochotniczej jako maszty“.

Jedna tylko nie sprawdziła się przepowiednia Heinego, który twierdził (rok 1848), że „katedra kolońska za sto lat nawet nie będzie ukończona, pomimo składek, zbieranych wśród kacerzy i żydów, pomimo koncertu Liszta, deklamacji króla pruskiego i sprowadzania kamieni ze Szwabii“. Katedra kolońska oddawna już wykończona, wystrzela łukami gotyckimi ku niebu wbrew twierdzeniu poety, iż „jej niewykończenie będzie nowym dowodem potęgi protestantyzmu“.

W górach.

W chwili, gdy biały śnieg pokrył wszystko, przypomina mi się zieleń lata. A jeszcze taka zieleń, jaką ma nasz wschodni Beskid. Wzmianka o Worochoce i jej jasnej polanie, i o tych chorych, co w przeźroczym powietrzu naszych gór odzyskują skolatanę zdrowie, nasunęła mi na oczy tysiące obrazów różnych cadnych „polan“, zakątków zacisznych, zasypianych szmerem Czeremoszów, Prutu i niezliczoną rzeszą nazwanych i nienazwanych potoków, a równocześnie obrazy tysiąca kolegów i znajomych, obarczonych całym rojem drobnych i mniej drobnych dolegliwości fizycznych, na których tam czeka rozsiane z nadmierną hojnością zdrowie i czerstwość, gdyby tylko tam dostać się mogli, lub cheieli, a że wystarczy już sama chęć tylko, zwłaszcza młodzieńcza chęć, by już tem samem się w te kochane góry dostać i ich pięknościami poić, że prócz pewnego wysiłku ciała bardzo mało zasobów materialnych potrzeba, niech tego dowodem będą szkice kilku wycieczek.

Wakacje uniwersyteckie. Jak Lwów wygląda w lipcu, proszę sobie przypomnieć. A jak na tem tle wyglądają uczucia sposobiącego się do drogi w święże, uroczę, orzeźwiający góry, proszę sobie wyobrazić. Sposobienie się krótkie. Worek turysty z bieluzą i trochę żywności, dobra laska i ze 20 złr. w kieszeni, to wszystko. Podróż do Koiomyi niewiele ponad 2 złr. i już się jest w przedsiönku ziemi obiecanej.

Najczystszy ranek, na jaki koniec lipca mógł się zdobyć. Z tym worem na plecach, z tą równą drogą przed sobą, w obliczu tego ciemnego konturu, podnoszącego się poważnie ku niebu, doznaje się może najczystsze uczucie, na jakie się dzisiejsze, 24-letnie serce może zdobyć: podniecenia, w którym nie ma nic zmysłowego, tęsknoty, która nie boli, pragnienia, które nie budzi niecierpliwości. Na samą myśl tych wspomnień zazdroszczyć tym, którzy idą w góry po raz pierwszy. Kolej idzie aż do Słobody rungurskiej. Ale w Peczyniźnie wysiąść warto dla samej rafineryi.

Stąd dalej, dalej, bo oto góry już tak wyraźne, oto pierwszy potok, który po kamieniach trzeba przechodzić. Na wzgórzach gęste legiony sosen, na zboczach nie widziane barwy wrzosów i kwiatów. Potem przekracza się linię forpocztów, pagórek z lewej i prawej zamyka się za nami, napełnia nas jakaś nowa radość, szczęście uwieszenia, a większy trud, który się odtąd zaczyna, pomnaża rozkosz. Pierwsza chata, zbita z okrągłaków, pierwszy góral, pierwsza kwarta wody, wszystko nas pobudza do rozmów, prowadzonych z zapalem. Pot leje się strugami z czoła, praca nóg jest ogromna i mimowoli nasuwa się uwaga, dlaczego nie czujemy gniotącego zmęczenia?

Dziwną jakąś wytrzymałość ma ciało ludzkie w tem powietrzu, wolnem od pyłu, wstrząsanem falami zapachów; doświadczałem po ciężkiej pracy tej rozkoszy, jaką daje każde zwycięstwo. A pierwsze wyjście na szczyt góry nagradza taką sumą rozkoszy, jakiej nie doświadczyłem już dawno. Tym pierwszym szczytem była Rokitna za Słobodą Rungurską. *Mar.*

Bepesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 22 grudnia.

Tendencja po spokojnym przebiegu pod wpływem Berlina i skutkiem nie podwyższenia stopy procentowej w Londynie, bardzo silna.

Berlin, 22 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 232.50, Staatsbahn 136.25, Lombardy 30.—, Austr. złota renta 103.00, Austr. srebrna renta 99.75, Węg. złota renta 100.25, Disconto Communit 191.00, Laura 253.—, Bochumer 260.—, Harpener 201.50, Kolej Ostpreussen 88.70, Kolej Mittelmeer 160.95, Kolej Meridional 133.15, Kolej Henry 111.90. Renta włoska 91.40, Południowa 32.41, Mławka —, Turki 120.50, Renta hiszp. —, Prywatne dyskonto —, Austr. renta papierowa —, Bustelradery 310.50, Austr. banknoty 169.85, Alpy —, Dewizy na Wiedeń (długie) 169.30, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.20, na Paryż (krótkie) 80.50, na Amsterdam 168.10, na Londyn długie 20.81 i krótkie 20.42. Silne.

Budapeszt, 22 grudnia. Wczor. gieł. Austr. kred. 371.50, Węg. bank kred. 372.50, Węg. bank oskontowy 252.—, Węg. bank hipoteczny 239.—, Węg. renta koronowa 94.60, Rimanurania 333.50, Węg. 4-proc. renta 116.25, Węg. bank dla przem. i handlu 98.—, Staatsbahn 231.25, Kolej uliczne 332.50, Kol. południowa 252.—, Węg. pożycz. promiowa 159.—, Austr. renta koronowa 99.25 Elektr. kol. uliczne 176.50, Ganz & Co. 1685, Salgotarjaner 300.—, Austr. złota renta 115.75, Akcje elektr. 136.—.

Frankfurt, 22 grudnia. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 231.60, Staatsbahn 135.70, Lombardy 30.20, Alpy 264.—, Anstazacka renta papierowa —, Austr. srebrna renta 97.85, Austr. złota renta 97.70, Węgierska złota renta 96.90 Unibanki —, Akcje elektr. 145.—, Kolej półn.-zach. — 55 Uspokojenie silne.

Paryż, 22 grudnia. Wczor. giełda Cred. foncier 720.— 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 84.—, Grecka pożyczka 203.25 proc. hiszpańskie Extérieurs 64.85. Uspokojenie słabe.

Berlin, 22 grudnia. Wczor. giełda wieczor. (Nachboerse) Kredyty 232.50, Staatsbahn 136.25 Lombardy 30.—, Rosyjskie banknoty (kasa) 216.15, Ros. banknoty (ult.) —, Disconto Comandit 191.—. Uspokojenie słabsze.

Hamburg, 22 grudnia. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 232.30 Lombardy 29.57, Staatsbahn 136.—, Austr. złota renta 98.—, Węgierska złota renta 97.20, Srebro 80.75 żądano 81.25 płacono. Srebrna renta 97.50, Włoskie 92.50. Losy z 60 r. 139.50. Uspokojenie lepsze.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 22 grudnia. Pszenica na kwiecień 1900 r. 7.93 do 7.94, pszenica na październik 8.— do 8.01, żyto na kwiecień 6.45 do 6.46, owses na kwiecień 1900 r. 5.03 do 5.03, kukurydza na maj 1900 r. 4.99 do 5.—, rzepak na sierpień 1900 r. 11.70 do 11.80.

Wiedeń, 22 grudnia. (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie sprzedawano:

Pszenica na wiosnę 8.12 do 8.13, żyto na wiosnę 6.79 do 6.80, owses na wiosnę 5.39 do 5.40, kukurydza na maj czerwiec 5.28 do 5.29, rzepak na sierpień wrzesień 11.85 do 11.95.

Zresztą notowano: pszenica na wiosnę 8.13, owses na wiosnę 5.39, kukurydza na maj czerwiec 5.29.

Ceny spirytusu: 19.— do 19.10.

Wiedeń, 22 grudnia. Cukier (tend. stała) 12.125. Tendencja silna. Nafta galic. niezmiennona.

Berlin, 22 grudnia. Banknoty austr. 169.10. Spirytus 47.50.

Paryż, 21 grudnia. Trzyproc. renta 99.12. Mąka 24.30.

Hamburg, 22 grudnia. Kawa Rio loco ordyn. 30 do 33, prawdziwa ordyn. 34 do 36, dobra 37 do 39, Santos Good na grudzień 32.50, na marzec 33.—, na maj —, na wrzesień 34.—.

Havre, 22 grudnia. Kawa Santos Good Average na grudzień 38.—, na kwiecień 39.—.

Bydło. Sprawozdanie targowe ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika 1. 7.

Targ lwowski, 20 grudnia 1899: Targ dobry. Za woły opasowe płacono od 29—31 1/2 zł., za 100 klgr. żywej wagi. Cena mięsa w rzeźni: przednie od 46—50 ct., tylne od 50—55 ct.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Rossowski.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Dnia 21 grudnia 1899 r.

Ogólny kurs państwa.

| płace sądzia | |
|------------------------------------|---------------|
| Renta papierowa | 98.70 98.80 |
| Renta srebrna | 98.30 98.55 |
| Losy z roku 1874 po 250 zł. mk. 4% | 167.— 167.50 |
| Losy z roku 1880 po 500 zł. wa. 5% | 136.— 137.— |
| Losy z roku 1880 po 100 zł. 5% | 156.75 157.35 |
| Losy z roku 1884 po 100 zł. | 199.75 200.05 |

Biżuteryjny kurs państwa krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

| | |
|---|--------------|
| Renta złota wol. od pod. 4% na 100 zł. | 115.80 116.— |
| Renta wol. od pod. 4% na 200 kor. | 98.85 99.05 |
| Renta inwest. austr. 3 1/2% na 200 kor. | 86.60 86.80 |

Obligacje Kolejowe.

| | |
|---|---------------|
| Kol. Arcyksi. Albrechta na 100 zł. 4% | 97.— 97.70 |
| Kol. Cesarz. Włochy w złoście wolne od podatku na 100 zł. 4% | 115.75 116.25 |
| Kol. Cesarz. Franciszka Józefa na 100 zł. 5% | 122.50 123.20 |
| Kol. Arcyksi. Rudolfa w wal. kor. wolne od podatku na 200 kor. 4% | 97.25 97.75 |
| Kol. Kancel. Ludwika po 200 zł. mk. (ostompl. akcje) 5% | 210.— 211.— |

Obligacje pierwszeństwa (rolejowe).

| | |
|---|-------------|
| Kol. Arc. Albrechta na 300 zł. 5% | — — |
| w złoście na 200 zł. 5% | — — |
| Kol. bukowiańskie okn. na 200 kor. 4% | 96.— 96.60 |
| Kol. gal. Karola Ludwika na 200, 100 zł. 4% | 96.75 97.25 |
| Kol. lwowski-czarn.-jaskółki z r. 1884 na 200 kor. 4% | 96.75 97.75 |

Dług państwa krajów korony węgierskiej.

| | |
|--------------------------------|---------------|
| Węg. złota renta za 100 zł. 4% | 115.85 116.05 |
| w wal. kor. na 200 zł. | 94.80 95.— |
| obl. 4% | 98.60 99.— |
| kor. p. prop. 3 1/2% 100 z | 98.60 99.20 |

| | |
|---|---------------|
| Węg. bl. opt. regul. Cis na 100 zł. 4 pr. | 137.25 138.25 |
| pożyczeniowa na 100 zł. | 159.50 160.— |
| na 50 zł. | 159.50 160.— |

Kurs publicznych pożyczek.

| | |
|---|--------------|
| Pał. kraj. Bukowina z r. 1893 lon. zn 200 zł. kor. 4% | — — 95.— |
| Bukowiańskie obl. propinacyjne lon. zn 100 zł. 5% | 102.— 102.50 |
| Galic. pożycz. kraj. z r. 1878 na 100 zł. 8% | — — |
| Galic. pożycz. kraj. z r. 1881 na 200 kor. 4% | 92.75 94.25 |
| Galic. pożycz. propin. z roku 1889 na 100 zł. 4% | 96.— — |
| Pożyczka promiowa m. Wiednia z r. 1874 122.— 125.— | |
| Pożyczka miasta Lwowa z roku 1893 na 100 zł. 4% | 92.— 92.80 |
| Renta włoska na 100 kor. 4% | — — |
| Pożyczka bułgarska z r. 1892 na 100 zł. 8% | 98.75 99.— |
| Pożyczka herb. prem. za 100 frank. 3% | 35.50 36.30 |
| Tureckie obl. prem. kolej. na 400 fr. | 62.05 62.75 |

Listy zastawne. Oblig. hipot i listy dłużne (za 100 zł. Nom.).

| | |
|---|---------------|
| Austr. sakt. kred. ziem. lon. w 50 lat 4% | 96.— 97.— |
| obl. pr. z r. 1880 3 1/2% 1889 3 1/2% | 117.— 118.— |
| Bukowiański sakt. kred. ziem. lon. 5% | 117.— 117.75 |
| lon. 4% | 103.75 104.50 |
| lon. 4% | 95.— 95.40 |
| Gal. Akc. bank hip. 10% prem. lon. 5% | 109.— 110.— |
| lon. 5% lat 4 1/2% | 98.— 98.60 |
| koron 4% | 92.50 93.— |
| Gal. Tow. kred. ziem. 4% lon. 50 lat | 93.— 93.50 |
| 4% lon. 41 lat | 93.75 94.25 |
| 4% stare | 93.— 93.80 |
| 4% na 200 kor. | 92.40 92.70 |

| | |
|--|-------------|
| Banku krajowego dla Galicyi i Lodow. 4 1/2% 51 1/2 lat swrotne | 99.30 100.— |
| Banku krajow. lon. 67 1/2 lat na 200 kor. 4% | 95.50 96.50 |
| Banku krajowego oblig. komun. 2 em. 5% | 100.— 101.— |
| Banku krajowego oblig. komun. 3 em. 4 1/2 lat na 200 kor. 4 1/2% | 99.— 100.— |
| Banku krajowego obligac. komun 4 em 45-let. za 200 kor. 4% | 96.— — |
| Banku krajow. obl. kol. lon. na 200 kor. 4% | 94.75 95.50 |
| Austr. węgiersk. banku 40 1/2 lat lon. 4% | 98.85 99.85 |

Obligacje z prawem pierwszeństwa

| | |
|--|-------------|
| Kol. Lwów-Czern.-Jassy z r. 1884 na 300 zł. 4% mniej 10% | 88.— 88.80 |
| Kol. Lwów-Czern.-z r. 1884 na 300 zł. 4% | 95.50 96.30 |
| Gal. kol. lok. wachodu. na 100 zł. 4% | 98.— 100.50 |

| | |
|--|---------------|
| gat. Węg. kolej em. 1870 na 200 zł. 5% | 105.40 106.10 |
| 1878 na 200 zł. 5% | 105.40 106.10 |
| 1887 na 200 zł. 4% | 95.70 96.40 |

Akcje banków (za sztukę).

| | |
|--|---------------|
| Banku Anglo austr. 120 st. | 149.— 149.25 |
| Pest. banku handl. 500 zł. | 1394.— 1396.— |
| Znak. kred. dla handlu i przem. p. ul. | 373.— — |
| Węg. banku kredyt. 200 zł. | 373.50 — |
| Del. austr. tow. esk. 500 zł. | 720.— 730.— |
| Gal. banku hipot. 200 zł. | 863.— 373.— |
| dla handlu i przem. 200 zł. | — — |
| Banku dla kraj. koronnych 200 st. | 231.— — |
| Austro-węg. 600 zł. | 906.— 910.— |
| Związk. (Unibank) 200 | 307 1/2 — |
| Czesk. banku wsiak. 100 zł. | 130.— 131.— |
| Ziostostenska banka 100 zł. | 130.75 131.75 |

Akcje przedsiębiorstw transportowych.

| | |
|---|---------------|
| Bankow. kol. lok. (akc. pierw.) 200 st. | 262.— — |
| (akc. sakt.) 200 st. | 146.— — |
| Kolej półn.-ces. Ferd. 1000 zł. mk. | 8050.— 8055.— |
| Lwów-Czern.-Jassy 200 st. | 281.75 282.75 |
| wachodu-galic.-lokaln. 200 | 198.— 200.— |
| państwowych 200 st. per aid | 820.— 322.— |
| południowej 200 per altimo | 69.— 69.25 |
| węglar. galicyj. l. 200 st. | 209.— 210.— |

Akcje przedsiębiorstw przemysłowych.

| | |
|---|---------------|
| Walc. karpac. naft. towar. 500 kur. | 500.— 521.— |
| Austr. Tow. górnicze Alpine 100 st. | 268.— — |
| Przegląd Tow. zela n. przem. 200 | 1165.— — |
| Schindler 600 kur. | 927.— 929.— |
| Tureckie narz. tytulow. 500 fr. par. alt. | 131 1/2 136.— |
| Trifal tow. kop. węgla 70 st. | 209.— 211.— |

Losy (za sztukę).

| | |
|------------------------------------|-------------|
| Budapeszteńskie (Habsb.) 5 st. | 6.50 7.— |
| Znak. kred. dla h. i p. po 100 zł. | 202.— 203.— |
| Clary 40 st. mk. | 63.25 64.25 |
| Tow. seg. na Dunaju 100 st. mk. 4% | 155.— 162.— |
| Pożyczka m. Insubruka 20 st. | 32.50 33.50 |
| Losy m. Krakowa 20 st. | 20.25 30.— |
| Pożyczka m. Lublany 20 st. 7. | 25.75 26.75 |
| Ofen 40 st. mk. | 64.25 66.25 |
| Palffy 40 st. mk. | 63.50 64.50 |
| Czerw. kraj. austr. tow. 10 st. | 20.— 20.50 |
| Czerw. kraj. węg. tow. 6 st. | 9.50 10.50 |
| losy fund. arc. Rudolfa 10 st. | 27.— 28.— |
| Salina 40 st. mk. | 80.25 87.25 |
| Poż. Habsburszko-węg. 20 st. | 32.50 31.50 |
| Genta 40 st. mk. | 66.75 66.75 |

| | |
|-------------------------------|-----------|
| Pożyczka m. Stanisławowa 20 | 59.— 61.— |
| m. Tryestu 100 st. mk. 4 1/2% | 185.— — |
| m. 60 st. 4% | 65.— — |
| Waldsteina 20 st. mk. | 95.— — |

Waluty.

| | |
|----------------------------------|-------------------|
| Dukat cesarski | 6.69— 6.71— |
| Austr. węg. 8 gald. złota moneta | — — |
| 20-frankowa | 9.57 1/2 9.58 1/2 |
| 20-markowa | 11.78 11.83 |
| Rosyjski półimperyal | — — |
| Niemieckie banknoty na 100 marek | 69.02 1/2 69.10 |
| Włoskie banknoty na 100 lit. | 45.20 — 45.30 |
| 10 funtów sterlingów | 120.46 120.80 |
| Ruble (na 100 rs.) | 127 1/2 128.— |

Berlin, dnia 21 grudnia:

| | |
|---|--------|
| Poln. listy zastawne 4 proc. Serya G—11 | 101.— |
| 3 1/2 proc. | 95.20 |
| 3 proc. Serya A. | 85.70 |
| Poln. listy rentowe 4 proc. | 101.10 |
| 3 1/2 proc. | 94.10 |
| Poln. obligacje prow. 4 1/2 proc. | 94.25 |
| Ruble (100) | 216.35 |
| Austr. banknoty (100) | 169.60 |
| Listy zastawne Król. Polsk. 4 1/2 proc. | 98.80 |

Warszawa, dnia 21 grudnia:

| | |
|-------------------------------------|-------|
| Listy likwidac. Król. Polsk. duża | 98.50 |
| drobna | 97.75 |
| Ros. Pol. Prem. z roku 1884 | 315.— |
| z roku 1886 | 275.— |
| Obl. prem. Banku szlacheckiego | 214.— |
| Listy zast. Tow. kred. ziemsk. duża | 97.75 |
| drobna | — |
| miasta Warszawy ser. VII. | — |
| 4 1/2 proc. | 93.85 |

Petersburg, dnia 21 grudnia:

| | |
|---|----------|
| Rosyjska pożyczka prem. z r. 1891 | 316.— |
| z r. 1886 | 258.— |
| Listy zast. Tow. kred. ziem. kr. polsk. | 98.20 |
| rosyjskie | — |
| kijowskie | 95.7 1/2 |
| wileńskie | 96.3 1/2 |
| charkowskie | 98.9 1/2 |
| chersońskie | 100.— |
| besarab.-tauryda. | 99.50 |

EMIL ZOLA. ROPUCHA

Napisana w roku 1897.

Przetłóczył

Karol Bicz (Wiedeń).

(Dokończenie).

Przed piętnastu laty myślałem o książkowym wydaniu drobnego, lecz pilnie przejrzanego zbiorku p. t.: „Ich obelgi“, zawierającego wybór komplementów, którymi zaszczycała mnie krytyka.

Można się snadnie domyśleć, że od tego czasu materiał sporo urósł. Mój spichlerz w Medan już jest po same krowie zapełniony, a ciągle jeszcze nowe stopy piśmiidel napływają z równą gwałtownością wczoraj, jak dziś. Ani minione lata, ani moje dzieła nie wywarły w tym względzie najmniejszego wpływu. Jest to nawałnica bez końca. Niebo się otwiera, strumienie ropuch spływają na ziemię.

Byłoby wielce interesującym, wydać zbiór tej ogromnej liczby krytycznych artykułów z jednego tylko dnia, które ukazują się w prasie o jednym pisarzu. Nie mówię w tej chwili o owych, niestety tak rzadkich, sumiennych i poważnych studyach, traktujących sztukę z czcią jej przynależną. Mówię o tej niskiej nienawiści, tem idiotycznym oburzeniu, tej gniewnej zazdrości, która budzi powodzenie pisarza, a przede wszystkim jego powodzenie materialne. Być może, że spróbują kiedyś zbadać elementy tej błotnej powodzi, którą powoduje pisarz w chwili, gdy się nad tłum wyniesie. Dziś omówię trzy najgłośniejsze rodzaje tych artykułów, w celu podania ich dokładnej charakterystyki.

Otóż najprzód mamy artykuł — głupi. Ten najłatwiej wybaczyć. Autorem jego jest zwykle albo całkiem zielony młodzieniec, albo dziecięciniały z starości kiep. Krytyk ten z dzieła, które omawia, nie zrozumiał zgoła nic — i nie zgoła nie odczuł, tak, że pisząc krytykę, nie ma zwykłego pojęcia, o co tam właściwie chodzi. Nie rozumie wcale planu autora, przypisuje mu zbrodnicze zamiary, o których się tamtemu nawet nie śniło — i wmawia w niego najrozmaitsze umysłowe zbrocenia, które tylko chora fantazja krytyka mogła wymyśleć. Powtarzam raz jeszcze, nie ze złości to piszę, lecz z czystej głupoty.

Lecz jak niebezpieczną jest ta głupota! Ileż razy wystarczyło jedno słowo głupca, by piękne i zdrowe dzieło, na długi, długi czas w opinii publicznej zaprzepaścić!

A przecież są to tylko — niewinne ropuchy! Następują artykuły — jadownicze. Wymagają one pewnej dozy talentu i są zwykle pióra człowieka inteligentnego, wykształconego, bo aby być jadowniczym, trzeba posiadać przedewszystkiem wiedzę i trzeba znać sztukę kłusania. Sztuka owa zasadza się na tem, aby włożyć w artykuł wszystko, co może boleć i szkodzić, a więc przeoczone przez autora fatalne zdania — należyście oświetlić; wykazać pozorne niekonsekwencje przez zestawienie zdań, wyrwanych ze związku, nadającego mu dopiero właściwe znaczenie; pisać między wierszami, a w każdym słowie ukryć tajemną, zatrutą strzałę.

Znam dwóch lub trzech krytyków, którzy ani podziwiają, ani nienawidzą, a których artykuły są mimo to prawdziwymi gniazdami żmij pod krzakami róż. Ronią one jad, jak jodły żywice. Co za wściekłość, co za poczucie własnej nieudolności musi szaleć w ich mózgach, skoro tak plwają na cały świat! Niezwykła, czarna, ohydna dusza zdradza w tych artykułach autorzy, którzy przeświadczeni o własnej niemocy, szukają ulgi w poniżaniu dzieł innych.

Artykuł tego rodzaju odpowiada najlepiej memu gustowi. Jest to najsmaczniejsza ropucha, odęta trucizną, pokryta wrzodami zazdrości.

Skoro pisarz raz jeden przełknął taką ropuchę, jest na całe miesiące znieczulony na wszelkie, najbardziej dotkliwe napaści.

Następują wreszcie artykuły — fanatyczne, pisane przez członka jakiejś party politycznej lub innej sekty, a więc fanatyka. Ach, jak należy ubolewać nad tą nieszczęsną nietolerancją, nad tą ślepą namiętnością, która prowadzi umysł na bezdroża obłądki i zabija wszelkie poczucie prawdy i sprawiedliwości. Wszak znani są ci ryccerze smutnej odwagi, którzy w imię prawdy i sprawiedliwości dawali i dają się użyć do najbardziej hańbiących czynów, do donuncyacji, szpiegowstwa i oszczerstwa. Potępiają świadomie bez dowodów lub zmyślają dowody! Gdy zajdzie potrzeba, przyjmują domysły za sprawdzone dowody, rzucają się bez miłosierdzia nawet na dzieci i kobiety, bez namysłu, bez względu...

Naprawdę, muszę się dziwić tym krytykom — niespracowanym liwerantom ropuch! Pocóż — u licha — zajmują się takim brzydkiem rzeniosłem? Aby szkodzić pisarzom, których napadają w ten sposób? Jeżeli tak, toż mylą się w rachubie, bo nietylko, że im nie szkodzę, ale owszem oddaję im bardzo wielką przysługę. Dlaczego nie wpadną sami na to odkrycie? Czyż nie wiedzą, że każdy pisarz rośnie tylko dzięki podobnym napaściom? Najwięksi zawsze są najbardziej narażonymi na prześladowania, a brak napastników jest najpewniejszym znamieniem upadku pisarza. Prawdziwa literacka śmierć rozpoczyna się dopiero, gdy o pisarzu i jego dziełach przestaje się mówić. Napastnicy więc są tylko grzmiącą fanfara, głosząca sławę tego, któremu miała śmierć zwiastować.

Co do mnie — muszę wyznać z całą skromnością, że nieprzyjaciele moi oddali mi przysługę daleko większą od moich zasług, bo sławę mego imienia roznieśli na wszystkie strony świata — i teraz, gdy stoję na progu starości, wciąż jeszcze głoszą, że stoję nieugięty i niepokonany!

Dziwić się nieraz muszę, jak, bez względu na przyszłe pokolenia, największa liczba recenzentów tak lekkomyślnie miota swe krytyki, bez względu na te pokolenia, które przecież kiedyś sędzić je będą. Lecz wtedy staną do sądu tylko czysta sprawiedliwość i rozum, a każda krytyka, nie mająca tych czynników, jako zasadę, jest już z góry potępioną. Jedynym usprawiedliwieniem błędu będzie rzeczywiste przekonanie. Ale wszystkie inne sądy, dyktowane przez namiętność, przez zazdrość lub nienawiść, będą okryte hańbą.

Płyn więc, płyn dobroczynny strumieniu ropuch! Nieście mi nadal odwagę, bym spojrzeć mógł zawsze ludziami prosto w oczy bez zwątpienia w własną wartość. Niechaj nigdy nie braknie mi rankiem ropuchy, która już od tylu lat umożliwia mi walkę w naszym groźnym pisarskim żywocie! Czuję, że ta hygiena mię wzmacnia. A braknie — mi którego dnia mej ropuchy, wtedy ostatnia stronica mej literackiej działalności będzie skończoną.

Więc dalej, jak dotąd! Wczoraj jedna, dziś druga, a nadzieja jutrzejsza napawa mnie już radością!